

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 9 listopada 1947 r.
ROK III. Nr 42 (129)

NIE BYŁOBY SOCJALIZMU, ANI KOMUNIZMU, GDYBY KIEROWNICY SPOŁECZEŃSTWA NIE POGARDZILI WSKAZANIAMI KOŚCIOŁA, POTĘPIAJĄCEGO LIBERALIZM EKONOMICZNY I JEGO MACIERZYŃSKIMI IWAGAMI.

Pius XI.

Piotr MORSKI

BOREM... LASEM...

PRZED ostatecznym zwycięstwem², żołnierzy polskiemu, krwawiącemu w walce na zachodzie, tragicznym i wzniosłym akordem z dalekiej ojczyzny uderza w serce i myśl Powstanie Warszawskie. W wyrokach zapisanym jest, że ulegną żołnierze Warszawy. Ze spalonym zostanie bohaterkie miasto, do grona przyszłych „displaced persons” przybędzie nowy kandydat — Warszawski powstaniec.

Zdarzenia toczą się dalej. Zima 1944... 45. Ofensywa Rundstedta w Ardennach, ostatni zryw niemiecki, po niebezpiecznym przełomie, załamuje się ostatecznie. Ofensywa zimowa sowiecka trwa i postępuje zwycięsko naprzód.

„POKÓJ”

Wiosna 1945 r. zastaje trzecią Rzeszę u kresu sił. Na wschodzie generalny przełom sowiecki. Na zachodzie armia amerykańska forsuje Ren, na północy wdziera się coraz głębiej w ziemie niemieckie zwycięska armia brytyjska. U boku aliantów anglo-saskich walczą wojska francuskie — twór De Gaulle'a i żołnierze polscy. Oddech zwycięstwa owiewa twarz. Mający żołnierzom ojczysty prąg.

Kwiecień. Pada Berlin i Monachium. W podziemiach Reichskanzlei w Berlinie rozgrywa się epilog hitleryzmu. Krótki dramat samobójczy Adolfa Hitlera i... koniec.

Jad zbrodni zetnął i zgorzał do reszty. Nad mitem zbrodniczej siły zawisa nieuchronny miecz kary, miecz prawa.

Klęska ostateczna Niemiec. I kapitulacja bezwarunkowa.

I maj! 8-maj 1945 r.! Magiczne, zwodnicze słowo: „pokój” staje się wreszcie ciałem i życiem.

Rok 1945-ty. O roku ów... Gaśnie bór i las wojenny, wygasają łuny. Żołnierze, wróćcie do domów... Czyż wiec może być konsekwencją pokoju prostsza i naturalniejsza, jak to, że i żołnierz polski — jeden z najwaleczniejszych, a najbardziej skrwawionych, wróci do swego kraju, że jedyna jego droga w światło pokoju — to droga powrotna?

Maj 1945-go roku. Wśród żołnierzy polskich wielka nadzieja trwa, choć moc jej tętna podcięto już jattańskim układem. A pokój zastaje Polaków rozproszonych po świecie.

Uwolnieni polscy deportowani, jeńcy wojenni i robotnicy z przymusu na terenie Niemiec, Austrii i częściowo Czech. Uwolnieni z obozów koncentracyjnych — głównie kobiety, w Szwecji i Norwegii oraz Francji. Polskie siły zbrojne i ich rodziny w Anglii, Szkocji, Francji, Belgii, Holandii, Północnych Niemczech, Italii, Iranie, Syrii, Palestynie, Egipcie. Polscy dawni uchodźcy w Indiach, w Afryce Południowej, Centralnej, Zachodniej, w Kenii, w Somali. Część II Polskiej Dywizji w Szwajcarii. Zasięg niebyłe jaki.

Gdyby teraz na odmiane popróbować nowej sztuki. Gdyby na mapie świata ułożyć amarantowe plamy polskie, większe lub mniejsze, zależnie od liczebności grup, a potem przenieść je w tym samym porządku na jednolitą biel naprzykład sybirskiego śniegu, jaki powstałby obraz fantastyczny, czy też fantasmagoryczny? Mozaika czy witraż? Wizerunek oblicza — kształt kraju, czy ładu? Ptak? Magiczne zaklęcie — Proroctwo?

Jasnym jest jedno. Wśród tych polskich plam amarantowych drga i pulsuje niepokój ustawiczny, że przecina je nurt pędu silniejszego ponad wszystko. To pęd powrotu do kraju. Zjawisko oczywiste. Zrozumiałe.

LUDZKI PRZEMYT

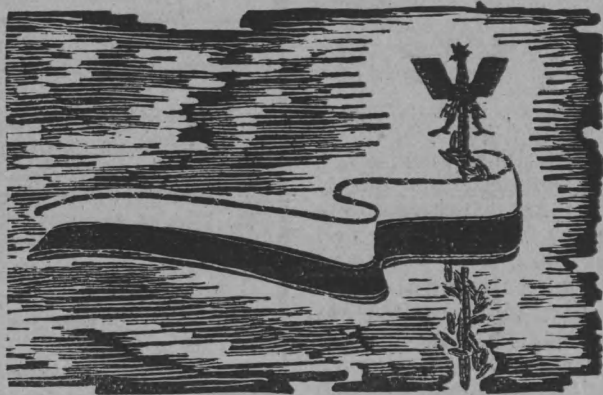
Oczywiste i zrozumiałe tylko pozornie. Bo cóż się dzieć zaczyna? Bór i las triumfujący, bór i las łączy i teraz nie wypuszczają żołnierza polskiego ze swego władania. W „wolnym” polskim kraju, kraju oswobodzonym, polskie bataliony walczą jeszcze po lasach. Na miły Bóg! Przeciwno komu? Czyżby przeciwko sprzymierzeńcom?

Pęd grup polskich do kraju rośnie z miesiąca na miesiąc. Lecz, o dziwnie kosztawa logika tej wojny! Logika bieżącej epoki! Rozpoczyna się i rośnie pęd grup polskich z kraju na zachód, przez „zieloną granicę”. Przemysł ludzki.

²) Por. 2 poprzednie artykuły pod tym samym tytułem w nrach 35 i 39 „Polski Wiernej”. — Wszelkie prawa przedrukowe zastrzeżone.

BATALIONOM LEŚNYM.

Juliusz ZNANIECKI.



PIEŚŃ ODWROTU

Pod szumiący las, pod szepczący bór,
Co w pustkowiach dziwną mową śpiewa,
Po głębokiej nocy ciężki, ciemny nurt
Uchodzimy zczerniali, jak drzewa.

Ojczyzno!

Tam, w kikutach powalonych koni,
Drewnięjących nocą na ugorach,
Nic nam prawdy twojej nie przesłoni,
Spełnionej wczoraj,
Twardej i sprawiedliwej...

Oto księżyc rozczesuje grzywy
Pokruszonych blasków grzebieniami,
Oto gwiazdy spiją srebrny popiół
W ślepe lufy armat, co pogasty....

Oto zimny wieczności aksamit
Mgła napętnia zastrzelonych oczy,
Ciężkie twarze coraz głębiej topi
W toni zwartej, obcej i przepastnej,
W nieczłowieczej i najwyższej nocy...

Ojczyzno!

Dziś ku leśnej uchodzimy kniei,
Osaczone, zaszczute zwierzęta...
Z chudym światłem istnienia w żrenicach,
Tylko po to, aby dalej nie iść,
Tylko po to, by lepiej pamiętać,
Żeś nam była, jako błyskawica,
W bładych ostrzach bagnetów ukryta,
Prawowierna, jedyna i żywa
Rzeczpospolita!

Ojczyzno!

Snem błękitna, przestrzenna i widna...
Czarne dymy — chorągwie żałoby,
Wieżą z dali olbrzymie, jak widma,
W proch się zmienia oczom świat nasz palny,
Szklistym oczom od pożogi jasno...

Złotych iskier żarłoczne mikroby
Rozmnażają się i ściany drążą!
To nasz dech uchodzi w ogniu miastom
Z krtani okien, rozdartych przez salwy,
Kiedy palce zemście nie nadają!

Ojczyzno!

Śpiew nasz groźny nie odpowie łonom,
Nas milczenia dławi tęgi rzemień,
Bo i ty milcząca sphywasz ku nam
Tchem pożarów i błyskami armat,
Postrzępionych a drapieżnym cieniem...
Ty zgorzała i mroczna i czarna!

Ojczyzno!

Trwa nasz bój, zatracenie i odwrót...
W odmrożeniach, w przepaściach skałceń,
W dziastach naszych, iatrzonych przez szkorbut,
W płucach, które gruźlica zapłodni,
W kościach, co nam skruszeją od mrozów,
Święty płomień twój błyska i ciecie,
Gdy stąpamy, by noce rozognić
Aż po błędne szlaki Wielkich Wozów.

Ciemność sphywa gaszczem i wikliną,
Błade świty murszeją u nóg
I rozrasta się w nas złą sprężyną,
Wilczym skretem,
Człowieczy głód!

(Dokończenie na str. 5)

Cóż to znowu? Ucieczka? Emigracja polityczna? Emigracja, lecz przed kim? Przed jaką przemocą? Ucieczka Polaków z oswobodzonego, z wolnego polskiego kraju? Nonsens, Absurd.

Spójrzmy na kalendarz, żołnierze i deportowani. Spójrzmy uważnie na kalendarz! Może to sen? Może, zakłęci jakąś dziwną magią, dziwnym czarem odurzeni, pomyliłiśmy się o sto lat mniej, więcej żdzierając kartki z kalendarza? Może to rok 1831-szy? Lecz w roku 1831-szym nie było przecież krematorium. Ani bomby atomowej.

A bomba atomowa spada. I wybuch. Spada na Hiroszimę. Spada na Nagasaki. W chwilę później, szczątkom japońskiej potęgi moralnej i wojskowej, Rosja Sowiecka z całą odwagą i ryzykiem wypowiada otwartą wojnę.

Japonia kapituluje na pokładzie pancernika „Missouri”. USA i Mac Arthur zwycięzcami. A są to zwycięzcy rozumni i umiarkowani. Po pokoju w Europie, następuje więc pokój na Dalekim Wschodzie. Jeszcze jeden pokój. Lecz polski żołnierz — tułacz nie walczył na Dalekim Wschodzie ani z Amerykanami, ani przeciw nim. Inaczej, nawet jako pokonany pewno by się osiedlił w Japonii pod rządami zwycięzcy Mac Arthura.

Na kilka tygodni przed kapitulacją „Japsów” formalnie i faktycznie cofnięto uznanie rządowi polskiemu w Londynie. Nie wszyscy to uczynili, oczywiście. Lecz owo cofnięcie uznania podcina jeszcze bardziej wśród żołnierzy polskich żywiołowy pęd powrotny. Nie ma dla nich żadnego wytłumaczenia takiego kroku. Żadnego, prócz polityki. Lecz polityka, to nie żołnierska rzecz. Żołnierz otrząsa się na słowo „polityka”.

Wśród żołnierzy polskich na obczyźnie dojrzewa wiec upalnym latem 1945 roku, zamiast złotych zbóż we własnym kraju, zniechęcenie i gorycz, żal i gniew. Pokój i jego konsekwencje nie dla wszystkich aliantów widocznie są jednakowe. Karta atlantycka? Karta atlantycka wydaje się być utkana z samych mydlanych baniek.

TWARDA RZECZYWISTOŚĆ

Jakąż jest rzeczywistość? Wojna skończona. Ale bataliony leśne walczą w kraju, wolnym od nieprzyjaciela.

Górnicy z Francji, ze starej emigracji, wracają do Polski. Pięknie. Ale ci, najbardziej prześladowani, katowani, wynędzniali, ci, co z podziemia latami walczyli o polską sprawę, więźniowi polityczni z niemieckich obozów koncentracyjnych, wracają do kraju opornie. Część pozostaje w Niemczech, abv czekać.

Nie wszyscy także wracają polscy jeńcy wojenni i robotnicy z przymusu. Nie wszyscy, mimo, że powrót jest ich świętym prawem, podobnie, jak powrót żołnierzy polskich sił zbrojnych na obczyźnie. Jest wiec coś w kraju, co prawa im tego zaprzecza.

Nie pomaga wytworzona i narzucona im nazwa ludzi bez ziemi, bez własnego kraju, bez zasadniczych praw międzynarodowych. Displaced persons. Jakim głębokim zanikiem sumienia świata, jaką bezduszną kalkulacją politycznych ustępstw tchnie to słowo. Przejdzie ono do historii pomyłek cywilizacji.

Co wiec w roku 1945-tym powstrzymuje ludzi, zasłużonych dobrze dla sprawy polskiej, od powrotu, od odetchnięcia wolnością własnego i podobno zwycięskiego kraju?

Co ich więzi na wrogiej ziemi, gdzie słabość pokonanego wroga, z biegiem czasu ustępować zaczyna miejsca, rosnącej wskutek pobłażania anglosaskich aliantów, pewności siebie i nienawiści do wszystkiego, co polskie?

Czy nie śnieżne widmo sybirskich pustkowi? Czy nie obawa, że zaludni się na nowo polskimi stopami stary Kazachstański szlak? Niech każdy Polak, kimkolwiek jest i gdziekolwiek się znajduje, sam sobie uczciwie na to pytanie odpowie. A taka odpowiedź, wytłumaczy wahanie innych.

KONKRETNE PYTANIA

Wobec tych wszystkich obaw, niepewności i wahań, wobec przecucia zbliżającej się demobilizacji, już jesienią 1945 roku zaczynają się w umysłach żołnierzy polskich na obczyźnie formułować konkretne pytania.

Czy wracać do kraju? Jeżeli tak — to sprawa jest jasna. Jeżeli nie — to dokąd emigrować? Trzecie pytanie: „Dlaczego nie wracać?”, różne w (Dokończenie na str. 5)

DOBRA NOWINA

EWANGELIA Św. NA NIEDZIELE 24-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Mateusza 13.

W on czas powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kłokol między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kłokol. A przystąpiwszy słudzy gospodarcy rzekli mu: Panie, czyś nie posiał dobrego nasienia na roli Twojej? Skąd tedy kłokol ma? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snąc zbierając kłokol, nie wykorzenili razem z nim pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żęncom: Zbierzcie pierwę kłokol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

KĄKOL I PSZENICA

Leżąc na miedzy, wonnej macierzanki, wpatrywałeś się w łan pszeniczny, odcinający się murem złotych kłosów od błękitnego nieba. Obserwowałeś zboże: wśród pszenicy kwitnęły blade - lila kwiaty o pięknie narysowanym kielichu. Podobały ci się. Zdziwiłeś się, że gospodarz nie podzielał twego zachwyty, a nawet gorzko wyrzucił ci niedoświadczenie człowieka z miasta: przecież kłokol jest największym złem pszenicy!

Zbawiciel świata posługuje się tym symbolem, by nas przestrzec przed grzechem. Ludzkość, złożona z miliardów ludzi, to łan pszeniczny, zasiany przez Stwórcę. Jednak ten łan nie zawsze jest wdzięczny. Zły człowiek zasiał kłokol, niszczyąc piękno, wydajność i użyteczność społeczną człowieka. Serce nasze, kierowane światłem umysłu, poruszane wolą i jej podporządkowanymi namietnościami, jest zwrócone ku Bogu i bliźniemu.

W błękitnych oczach człowieka odbija się niebo. Zręcznością swoich rąk, mocą mięśni człowiek ma naśladować Stwórcę, tworząc przemyślnym wysiłkiem szczęście sobie i bliźnim. Miał wydać prawa sprawiedliwe, poznać tajniki natury, by je wykorzystać dla dobra ludzkości, talentem swym zbliżyć piękno i opromienić nim człowieka w życiu codziennym, radować się doskonałością stworzeń, które, jak szczyble wielkiej drabiny świata, rzuconej przez Stwórcę, miały ułatwić człowiekowi podróżowanie do Boga.

Ale zły człowiek sieje kłokol. Ludzkość przestaje być panem pszeniczym, radującym serce Boga. Dzieła ludzkie nie są dziełami miłości: noszą na sobie piętno nienawiści, zrodzonej z buntu. Już w raju człowiek odwraca się od Stwórcy. Za zbuntowanymi aniołami powtarza: *nie będę służył!* Sam jestem panem sobie i Stwórcą i celem! Szaleństwo rzeki, która, niezadowolona z łączności ze źródłami, zasila cymy jej głęboki nurt, nagle wypowiedziałaby wojnę: *pójdę inną drogą!* Znajdę gdzieś indziej siłę! Człowiek postawił ten nieprawdopodobny krok Bóg, Źródło ładu, zniknął sprzed jego oczu ze swymi wzorami. Miłość, jak zaćmione słońce, nie rozświetlała jego umysłu. Zbrodnia, zamęt, odpowiedzialność za pogmatwane drogi ludzkie będą prześladować jego sumienie. Zbrodnia Kaina jawić się będzie, jak upiór, by straszyc człowieka przez wieki. Gwałty, grabieże, zakłamanie zabijają wrażliwość na dobro. Atmosfera zła przenikać będzie życie, każdy oddech świadomości. Fałszywa propaganda przekształci się w psa, zajądłszy szczekającego. Nienawiść zaprzysięże wojnę dobru.

A mimo to, lepsza część ludzkości opowiada się za dobrem i podejmuje bój o jego triumf. Instynkt dobra kryje się w sumieniu ludzkim. Często ruiny i gruzy z na wpół zmarnowanego żywota przyniosły jego płomień. Jednak żarzy się iskra dobra w piersi nawet największego zbrodniarza. Jest za datkiem jego przyszłego odrodzenia moralnego. Wystarczy wypadku, wspomnienia, słowa, przykła-

du uderzającego w serce, by zachwiać potęgę zła, które włada sumieniem ludzkim. Instynkt dobra przekształci się wtedy z przyduszonej iskierki w żągiw: przywracając duszy miłość, spali zło. Człowiek się odradza do lepszego czynu.

Jest zło wielkie i jest wielkie dobro. Kiedy patrycjusz rzymscy-sycili się męką chrześcijan, przybitych do krzyży, wyrastających z areny Koloseum; kiedy ustroje społeczne odbierają człowiekowi wolność i traktują go na równi z czworonogami, — rozmiar krzywdy jest wielki. Kiedy miłość pcha człowieka do poświęcenia bezinteresownego swego życia dla bliźniego, Ojczyzny, patrzymy na ludzkość wielkiej klasy. Jednak program maksy mały: dobra i zła nie jest spotykany na każdym kroku.

Życie codzienne — nawet najdłuższe i największe — tworzą drobne czyny. I dlatego dobro domu rodzinnego jest tak wszechwładne. Składa się z niepozornych, mało rzucających się w oczy czynów, dyktowanych sercem matki, lub mocą ojca. Dziecko porusza się na płaszczyźnie porządku, sprawiedliwości, miłości, obowiązkowości, pracy, wyśiłku. Oddycha stale atmosferą ładu. Nic dziwnego, że w nim się utrwalą. Zapominając o dobru, pływającym z czynów zwykłych, nie o klasycznych przez tłum, nie opiewanych przez poetów, popełniamy zło największe. Nie spełniony obowiązek może pociągnąć za sobą różne powikłania społeczne. Charakter nieopanowany, słowa niekontrolowane, egoizm niepochamowany — to tyle czynników, niszczących szczęście człowieka. Ile cierpień sprawiasz swej żonie, postępując tak, jakbyś wyłącznie miał prawo żyć, żądać, używać i rozkazywać! Ilu przełożonych zapomnia, że zawdzięczają doskonałość dzieł przez siebie prowadzonych wielkość ci swych podwładnych. A często egoizm ich przekształca się w tyranie, bohatersko znoszoną przez tyśiące ludzi.

Dobry gospodarz zwalcza kłokol. Ty również powinieneś przeciwstawić się złu życia twojego. Przede wszystkim czuj nad sobą. Jasny sąd o rzeczach i ludziach, dobre zasady postępowania wnoszą światło do czynów ludzkich. Jesteś tylko człowiekiem. Korzystasz z cnót społeczeństwa i, jako jednostka, winiłeś lojalnie uznać swą zależność od wartości, wnoszonych w twoje życie przez bliźnich.

Czyń wysiłki, by twój egoizm nie powiększał zła na świecie. Kościół stawia przed tve oczy przykłady Zbawiciela. Jego czyny i słowa pomagają człowiekowi w ujarzmianiu samolubstwa. Chrystus przez wieki wraża w ludzkość. Przekształca ją na modłę swojej Ewangelii. Najciężej człowiekowi wyżyć się zwierzęcego egoizmu. Tym się tłumaczy opór, jaki napotyka Ewangelia w swym pochodzie do serca ludzkiego. Wielu o Niej słyszało. Wielu z niej coś zapożyczyło. Ale mała garska pozwoliła jej wrosnąć w serce i wydać żniwa bez kłokol.

O. Jacek DĄBROWSKI, O. M. C.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Ojciec Św. opuścił Castel Gandolfo. — Po 3-miesięcznym pobycie w letniej rezydencji Castel Gandolfo Ojciec Św. wrócił do Watykanu dnia 4-go listopada, w przeddzień uroczystego nabożeństwa żałobnego za zmarłych Kardynałów i na 5 dni przed beatyfikacją zakonnicy francuskiej Janiny de la Noue.

Nowy Prefekt Św. Kongregacji Obrzędów. — J. Em. Ks. Kard. Klemens Micara został prefektem Św. Kongregacji Obrzędów po zmarłym Kardynale Sallottim.

Muzułmanin w watykańskim korpusie dyplomatycznym. — Po nawiązaniu stałych stosunków z Kairem, w Korpusie dyplomatycznym przy Watykanie znajdzie się po raz pierwszy muzulmanin — przedstawiciel Egiptu.

Pismo święte po japońsku. — Ojciec Św. Pius XII. przyjął Ks. Marcelline, ze zgromadzenia Św. Pawła, który przedstawił mu nowe wydanie Pisma Św. w języku japońskim. Dzieło to, liczące 1.000 stron i ozdobione wielu ilustracjami, zastąpi w przyszłości poprzednie tłumaczenie Ksiąg Św., dokonane przez Ks. Raguet.

Narodowy Kongres Dzieł Miłosierdzia w Ameryce Północnej. — Ponad 1.000 kapłanów i zakonników uczestniczyło w otwarciu narodowego Kongresu katolickich dzieł miłosierdzia i stowarzyszeń Św. Wincentego a Paulo, który rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych dnia 9 października b. r. Zebrani, którzy wysłuchali na wstępie listu pochwalnego prezydenta Trumana, obradowali głównie nad zagadnieniami opieki nad nieślubnymi dziećmi i pomocy rodzinie.

Nawrócenie twórcy Partii „Uomo Qualunque”. — Guglielma Gianini, przywódca politycznej partii włoskiej „Uomo Qualunque”, przeszedł z wyznania protestanckiego na łono Kościoła Katolickiego.

Praskie studium katolickie. — W Pradze wznowiło swoją działalność Studium Katolickie, założone przed 10 laty przez Franciszkanina O. dra Jana Urbana. Instytucja ta, której protektorem jest obecnie Ks. Arcybiskup Józef Beran, żąda od swoich członków wysłuchania wykładów filozoficznych i teologicznych oraz wytworzenia — wspólnie z gronem profesorskim — przez wspólne nabożeństwa i modlitwy jednej rodziny ludzi mądrych i religijnych.

Polskie Seminarium Duchowne we Wrocławiu. — Dnia 8 października b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowoutworzonego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Podczas odprawionej z tej okazji w miejscowej katedrze przez Ks. infułata dra Karola Milika Mszy pontyfikalnej, kazanie wygłosił Ks. infułat dr Bolesław Kominek, administrator apostolski Opola. Rektorem uczelni, która liczy w tej chwili 25 alumnów, został Ks. dr. Józef Marcinkowski.

Rodzice katolicki przeciwko ześwieczeniu szkoły. — W miejscowości francuskiej La Ricamarie (Loire), Griasque (Gard) i Gua (Aveyron) katolicy zajęli miejscowe szkoły, do których uczęszczały ich dzieci, ażeby zaprotestować przeciwko laicyzacji nauki, wyrzekającej się wykładów religii.

Wojskowe odznaczenie Ks. Dziekana Miedzńskiego. — Ks. dziekan Wiktor Miedzński, uczestnik walk I-szej dywizji grenadierów we Francji, został w tych dniach odznaczony Krzyżem Walecznych.

Przyjazd nowego duszpasterza. — Przybyły do Francji Ks. kapłan Mieczysław Kiernicki został przez Ks. Rektora dra Cz. Wędrzocha tymczasowo przydzielony jako duszpasterz pomocniczy do placówki polskiej w Oignes - Ostricourt.

Przeniesienie. — Ks. Rektor dr. Cz. Wędrzoch powierzył Ks. Kapłanowi Dukielowi duszpasterstwo w Audun le Tiche (Moselle). Dotychczasowym kierownikiem tej placówki był nowomianowany Ks. Rektor Kazimierz Kwaśny.

Koncert na rzecz Polskiej Misji Katolickiej. — W piątek dnia 31 października odbył się w sali francuskiego Domu Katolickiego koncert polskiej pieśni religijnej, narodowej i ludowej, w wykonaniu chóru kościelnego „Polonia”, pod dyr. p. M. Stachowskiego, połączony z występami szkoły polskiego tańca klasycznego, pod kierownictwem p. Smolińskiej. Dochód z tej imprezy przeznaczono na cele Polskiej Misji Katolickiej.

Przymicje w Kościele Polskim w Paryżu. — W niedzielę, dnia 2 listopada b. r. Ks. neoprezbyter Strzódka odprawił w Kościele polskim w Paryżu swoją pierwszą, uroczystą Mszę świętą, podczas której kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. dr. Cz. Wędrzoch. Po nabożeństwie nowy kapłan udzielił wiernym prymyjnego błogosławieństwa.

Nabożeństwo żałobne na intencję polskiej ofiar wojny. — W poniedziałek, dnia 3 listopada b. r., odbyło się — staraniem organizacji paryskich — w Kościele polskim uroczyste nabożeństwo za dusze zmarłych, poległych i pomordowanych w czasie II-jej wojny światowej Rodaków.

Z życia katolickiego

SENAT AMERYKAŃSKI I MODLITWA

Senat Stanów Zjednoczonych ma wlaśnie proboszcza, którym jest obecnie duchowny kościoła prezbiteriańskiego. Każde posiedzenie Kongresu rozpoczyna się modlitwą, którą wpisuje się również do każdorazowego protokołu obrad. Oto jej treść: „Ojczyzmo! Pragniemy Cię raz prosić nie o dar, Dziś rano prosimy Cię, abys coś nam odebrał. Odejmi sercem naszym wszelką gorycz, wszelką niechęć do innych, która burzy nasz spokój. Odejmi od nas twardą dumę, która przeszkadza nam przyznawać się do błędów i otwierać serca przed bliźnimi. Zachowaj tę chwilę przed skrzepnięciem. Uczyni ten krótki czas medytacji dla każdego w tym domu rzeczywistym doświadczeniem, jako że prosimy Cię o przewodnictwo i pomoc”.

PRZECIWKO ZATRUDNIANIU MATEK W PRZEMYSLE

(CHIP) W Bristolu odbył się zjazd Ligi Katolickiej Kobiet, pod przewodnictwem biskupa Lee z Clifton. Zjazd powziął uchwałę, wypowiadając się przeciwko zarządzeniom rządu brytyjskiego, które zmierzają do jak największego zatrudnienia kobiet z powrotem w przemyśle brytyjskim. Zdaniem Ligi zarządzenia te nie powinny odnosić się do kobiet zamężnych, a w szczególności do matek, gdyż zatrudnienie ich w przemyśle musi ujemnie wpływać na życie rodzinne i na wychowanie dzieci.

*
Markiza Giovanna Serafini, żona zarządcy Państwa Watykańskiego, urodzona w poniedziałek, 20 października, przeżywszy lat 82. Przed śmiercią Ojciec Św. udzielił jej błogosławieństwa specjalnego.

Hieronim GÓRSKI

LUDZIE,

KTÓRZY NIE UMIEJĄ
SIĘ ŚMIAĆ.

Byłem dziś rano w kościele parafialnym w Vanves, na paryskim przedmieściu.

Na placu przed kościołem było rojno i głośno. Zażywe kumoszki biadały nad chlebem z kukurydzy i nad brakiem masła. Robotnicy z kwaśnymi minami, pociągali „jednego” w sąsiednim barze, wspominając owe lata szczęśliwe, gdy wino we Francji było prawie za darmo, a kawa nie liczyła się wogóle w budżecie domowym. Na rogu dwóch chłopców z książkami pod pachą klóciło się zawzięcie: „A właśnie, mon vieux, ona patrzyła na mnie, a Ciebie ma w nosie”. Fertyczna jejmość pchała wózek dziecienny przez środek placu, nie bacząc na samochody. Na kasztanach przydrożnych ćwierkały wróble...

Pchnąłem drzwi kościoła (boczne, brama była zamknięta). Przy ołtarzu ksiądz odprawiał mszę świętą, bez ministranta. Kościół był pusty. Rozejrzałem się po kątach, czy aby gdzie nie odkryję jakiej zakonspirowanej dewotki. Nikogo. Ksiądz przy ołtarzu był doskonale sam. Przez drzwi dochodził stłumiony gwar.

Po chwili zjawił się tłusty zakrystian i, nie bacząc na ołtarz zaczął hałaśliwie rozkładać dywan (wzniesając przy tym tumany pyłu) i ustawiać czteronogie pluszowe fotele. Aha, pomyślałem, będzie ślub pierwszej klasy! Ksiądz uklęknął przy podniesieniu. Tłusty zakrystian manewrował przy pluszowym kleczniku, stojąc tyłem do ołtarza. Przywoił, widać, człowiek, skoro nie gwizdał. Zawód zawodem, a on poto przecież jest, żeby organizować śluby, pogrzeby oraz inne ceremonie, rokujące cichą atrakcję pourboir'ów...

Pół godziny potem wstąpiłem do pralni chemicznej, na pobliskiej ulicy. I tu było pusto. Właścicielka, o wyblakłych wdziękach, dała upust dawno, widać, tłumionej wymowie. O tak, wszystko będzie gotowe w terminie, marynarka jak nowa, ona w tym, choć czasy dziś takie ciężkie i mało benzyny. Ale ona ma taki „truc”, że wszystko

wychodzi czyściutkie, jak przed wojną i klienci nadziwić się nie mogą...

I nagle, zniżając głos o całą oktawę, zapytała: „Czy Pan zauważył, jacy dzisiaj ludzie są smutni? Co raz smutniejsi. Ja tu mam dużo czasu na myślenie, patrzę i kombinuję, bo inaczej to bym zanudziła się na śmierć. Bo ja, proszę Pana, mam wyższy certyfikat i na dobrą sprawę miejsce moje nie tu. Ale cóż! C'est la vie. A więc patrzę, myślę, porównuję. Czy Pan wie?”

I, zniżając głos jeszcze bardziej, jak gdyby zwierzała mi tajemnicę: „We Francji dziś już nikt się nie śmieje. Oduczyli się śmiać!”

Miała minę tak paradną, że mimowoli wybuchnąłem śmiechem. Spojrzała na mnie urażona.

— To, że Pan ze mnie się śmieje, nie żaden dowód! Zresztą widać, że jest pan etranżerem i dlatego się Pan nie orientuje. Mnie nie o taki śmiech chodzi. Dawniej ludzie śmiali się nie tylko jedni z drugimi, jak teraz, ale tak z serca, po prostu dlatego, że było im dobrze. Pamiętam, jak to było w Brest (bo ja jestem z Bretanii, proszę Pana), kiedy miałam szesnaście lat, to przecież tak niedawno temu...

Urwała, sądząc, że zaprotestuję lub powiem zdawkowy komplement. Ale ja słuchałem uważnie, nie przerywając („ci etranżery mają reakcje takie dziwne!”).

— Otóż wie Pan, kiedy ja miałam szesnaście lat, to z przyjaciółkami brałyśmy się pod rękę i szłyśmy tak ulicą, śmiejąc się do rozpuku, nie z czegoś, ani z kogoś, ale poto, żeby się śmiać, bo było nam wesoło na sercu. Mama czasami pytała: Czemu ty głupia tak się śmiejesz? I my odpowiadałyśmy: — Same nie wiemy, czemu. Bo ja miałam pięć siostr i dwu braci; wszyscyśmy tak samo lubili się śmiać. A teraz — moja Juliette nigdy się nie śmieje, jakby to nie było moje dziecko! Co prawda jedynaczka (nie takie dziś czasy, żeby człowiek mógł sobie pozwolić na dużo dzieci, ale koleżanek ma dużo, i miłych, ale cóż, one też się nie śmieją, a jeżeli się śmieją, to tylko z

kogoś, ale nie dlatego, że im wesoło. A przecież ja robię wszystko, co mogę, żeby mojemu dziecku nie było smutno. To chyba jakaś zaraza na świecie czy co? Niechże mi Pan wytłumaczy, czemu dziś ludzie we Francji się nie śmieją? A czy w Pana kraju umieją jeszcze się śmiać?”

Stałem przy oknie, skąd widać było róg parafialnego kościoła. Za pytałem: „A czy Pani chodzi na mszę z córeczką, czy ona umie się modlić?”

Na twarzy kobieciny pojawiło się zdumienie:

Ależ, proszę Pana, co to ma do rzeczy? Ja mówię Panu, że ona nie umie się śmiać, a Pan mnie pyta, czy ona umie się modlić! A żeby Pan wiedział, my jesteśmy ludźmi postępu i już dawno skończyliśmy z tymi zabobonami, które są wymysłem klechów (des cures) po to tylko, żeby z ludzi pieniądze wydłuzać. U mnie na wsi ludzie byli zacofani i wierzyli w te banialuki, ale jak wyszłam za męża, to świętej pamięci mój mąż powiedział mi tak: „słuchaj, Marcelka, odtąd no ga twoja w kościele nie postanie, rozumiesz? Wszystko czego siostry cię uczyły, to bzdury, możesz je sobie wybić z głowy. Tylko ciemny motłoch wierzy w Boga”...

Powiedziała to, jak wydawaną lekcję. Na twarzy mocno umalowanej przejawiała się bezradność i jakby zdziwienie, widać nurtowały ją naprawdę niespokojne myśli.

U drzwi wejściowych brzęknął dzwonek, ktoś wszedł do sklepu.

Rzuciłem na pożegnanie: I dlatego tylko „ciemny motłoch” umie się śmiać. Receptę na śmiech, ten radosny, z głębi serca, dają tam, (wskazałem ręką kościół). I dają darmo...

Słuchała jednym uchem, spieszo jej było do klienta. Zawsze mówiłam — rzeka uprzejmie — że cudzoziemcy mają oryginalne poglądy...

Jadąc metrem myślałem o związku między pustym kościołem i masami, które oduczyły się śmiać. Ludzie bez Boga nie wiedzą, co to radość, nie znają jej już nawet z

imienia. Kraje, z których wygnano Boga, są bezdennie smutne. Nic to, że próbują fabrykować namiastki, że udają radość. Tanie narkotyki lechtają naskórek, śmieje się stado bezmyślne. Ale człowiek — jednostka, boi się upiorów, przyczajonych w głębi duszy, boi się samego siebie, chroni się w stadzie, stara zatracić się w masie, bo nie stać go na sam na sam ze sobą, z tą tęsknotą, która nie da się zakłamać, z tym smutkiem, co go dławia. Cóż z tego, choćby cały świat pozyskał, gdy dusza w nim płacze, jak skrzywdzone dziecko?

„To wam powiedziałem, aby radość moja była w was, a radość wasza była pełna”. Jakżeż często powtarza się w ewangelii to słowo, wraz z Bogiem skazane na banicję? „Radość moja...”. W innym miejscu Chrystus mówi: „Pokój mój”. Zaiste, nie brak dowodów, o Panie, że tam, gdzie Ciebie brak nie wiedzą już nawet, co to radość, szukają pokoju i nie znajdują! Klejnoty to bezcenne w twej królewskiej skarbownicy, dostępne tylko tym, co Ciebie przyjmą w dom... Zawarowałaś Sobie prawo do ludzkich serc, sam jeden otwierać umiesz głębie, z których tryska radość. Codziennie zastawiasz ucztę weselną, wszystkich zapraszasz na go dy. Nawet ślepych, nawet chromych, nawet grzesznych. „Kto pragnie — wołasz — niechaj przyjdzie, a pije!”. Szczęśliwy, kto bierze Cię za słowo, jak Franciszek z Asyżu, trubadur Boży! Szczęśliwy, kto przyjmuje radość Twoją, pokój Twój! Alchemia miłości nawet krzyż przeradza w radość, śpiewa pieśń wszego stworzenia krwawymi stygmatami! Sekret to świętych, lecz i prostaczkomie mają w nim udział niejaki. Cała społeczność chrześcijańska pije u Twych źródeł, kto mniej, kto więcej, ile sami chcą, i wykluczon jest tylko ten, kto sam siebie wykluczy. Biedni ludzie, o Panie, głupi, biedni ludzie: jakżeż im dowieść, jak przekonać, że RADOŚĆ ISTNIEJE, W ZASIĘGU DŁONI?

I ŻE TY JEDEN MASZ DO NIEJ KLUCZ?

Hieronim GÓRSKI.

(Ciąg dalszy) (3)

Wsunał pistolet za pas i wydobyl latarkę z torby. Przesunął guzik, oświetlił ściany, wodził po nich ostrym, białym blaskiem, jakby spodziewał się ujrzeć na nich jakiś napis tajemny, jakiś magiczny, ostrzegawczy znak, prorocstwo, czy ostrzeżenie spoza kręgu tego świata, spoza granicy ludzkiego rozumu, bo czyż nie spoza tej granicy dosięgła go siła dłoni, wstrzymującej ślepy bieg?..

Lecz ściany były puste, pokryte tylko brązowo - szarym szlamem,

Nic... nic zupełnie. Salwy cichną. Trzeba iść naprzód... traci tyle cennego czasu. Naprzód! Oficer stał jeszcze i bezmyślnie kierował światło latarki to na strop... to na ściany... przetrząsnął je wreszcie na dno, tuż niemal pod swe stopy...

I nagle, serce jego szarpnęło — potężny skurcz przerażenia. W sekundę później mdła słabość podpełzała pod krtań... żeby rozchyliły się, jak u auto matu. Zaskrzępy. Oficer nie wydał krzyku, po chwili tylko bezdźwięcznie poruszył wargami...

Czarna linia mignęła mu dołem w ja skrawnym blasku latarki! Czarna, cienka linia nad rdzawym nurtem wodnym, co, płynąc, połyskiwał metalicznie i ginął w ciemności.

— Druć!

O pół metra od znieruchomiałych nóg... o krok zaledwie!

Oficer cofnął się machinalnie, skurczył, zgął niemal w pół, objęty wielkim osłabieniem. Przymknął powieki, jakby już poraził miał oczy jego płomień eksplozujących granatów... jakby osłepić go musiał błysk wybuchu, znaczący dlań ostatnie światło widzialne na granicy wieczystej nocy. Wiotczającymi wargami powtórzyl raz jeszcze:

— Druć!

To zwykle słowo ścisnęło go, wydawać by się mogło, stalowymi palcami, za krtań. Oddychać począł krótko... urywa nie. Udało mu się zamknąć usta. Doz-

JULIUSZ ZNANIECKI

D R U T

nał plastycznego niemal wrażenia, że trzyma w zwarciu zaciśniętych zębów, własne, słabnące i rozdygotane nerwy! Sieć całą nerwów ścisnął zębami i czuł drgnienia tej sieci cielesne, a nieustanne. Było to najdziwniejsze z uczuć, jakich dotąd doświadczał w swym życiu.

Myśl pracująca pośpiesznie obnażała mu całą piekielną ironię jego ucieczki. Spieszył się niezmiernie... spieszył się tak bardzo... biegł pod wpływem lęku, uciekał, rzekomo, by znaleźć ocalenie, w istocie, by postawić ostatni krok na drodze swego życia. I kroku tego nie zdążył uczynić... zatrzymała go niewidzialna dłoń!

Skurcz uśmiechu wykrzywił mu wargi i zamarł. Oficer czuł, że gdyby teraz rozszedł się głośno, oznaczało by to nieuchronny atak hysterii... śmiech szaleńca.

Ach ten pośpiech... ten pęd na oślep. Jeszcze jeden krok... jeden krok tylko... i drut, przeciągnięty o pół metra nad wodą, zostałby zerwany nieuchronnie! A wówczas...

Palce rąk osłabły nagle, zeszywniały, jak pod wpływem silnego mrozu... la tarka omal nie wysunęła się z nich. Ryszard przytrzymał ją w ostatniej chwili i pomyślał z niesmakiem.

„Czyż jestem aż tak wielkim tchórzem?”

Bo cóż to oznaczało ostatecznie... ten czerniejący drut? Pułapka eksplodująca? Więc cóż stąd? Powinien był być na to przygotowanym. Jako łącznik, rozbroił już niejedną, wędrując kanałami. Jego własna wina, że nie umiał teraz o-

panować nerwów i pędził na ślepo, jak wariat. Że musnęła go śmierć? To zdarzało mu się już nie raz. Obecnie niebezpieczeństwo minęło.

Ordynarna pułapka niemiecka, jakich masę czyha po kanałach. Trzeba ją rozbroić... trzeba ją poprostu rozbroić...

Lecz na samą myśl o tym zimno lęku znów ogarnęła czaszkę. Czyż nie lepiej dalej? Tak... ale wtedy natknął się na nią kto inny... Zerwie drut i zostanie rozszarpany w strzępy przez odłamki eksplozujących granatów... w strzępy krwawącego ciała, które zmieszają się ze szlamem...

Cóż za ohydna myśl! Myśl nie do znie sienia. Trzeba koniecznie rozbroić pułapkę. A jeżeli się nie uda? Jakiś drobny szczegół, inny, niż zwykle... jakaś mała nieostrożność... Jest przecież tak zmęczony, że każde niedopatrzenie jest możliwe. A wówczas...

Palce oficera dygotały febrycznie, znużenie zalewało mózg kleistym i lepkim tumanem. Czuł powrotną, wzbierającą coraz silniej, falę przerażenia. Rozbrajać pułapkę... to znaczy... przykłęknąć w wodzie nisko... bardzo nisko się pochylić... twarzą tuż nad granatami.

A jeżeli wybuchnie któryś? Jeżeli z nagła... osłepiąca, biała straszliwa eksplozja w samą twarz... w same oczy!

Nie! Za nic! Za nic! Należy przekroczyć pułapkę i iść dalej. Iść dalej... do rękycy meldunek... odebrać odpowiedź, wrócić ku życiu!

Starannie oświetlił drut i usiłował podnieść lewą nogę, aby uczynić drobny krok naprzód... a później... prawą nogą, drugi, dłuższy i pewny krok poprzez

druć — poprzez zdemaskowaną śmierć! Nie podniósł nogi, nie uczynił żadnego kroku. Zdumiał go to niezmiernie i myślał, stojąc nieruchomo, z twarzą skrzepłą.

„Co to znaczy? Kto mnie zatrzymuje? To woda... tak, to woda, opływająca stopy, ma wagę ołowiu. Oto krzepnie, wokół nich i więzi nogi, przykuwa do miejsca... nie pozwala minąć śmierci...”

Martwy i magiczny ciężar wody trzymał go uporczywie i oficer przestał już walczyć z jego władzą. Po dłuższej chwili, z myślą jasno kontrolującą każdy czyn, lecz działając, jak automat pod wpływem niezwalczonej siły, oficer zdjął torbę z barku i zawiesił ją na skróconym rzemieniu na szyi...

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że czyni to wszystko tylko pod wpływem wielkiej potęgi, jaką jest odwieczna wspólność ludzkości w walce z grozą śmierci, potęgą wiodącej lekarzy w śmierć śmiertelne kręgi mikrobow, potęgi, rzucającej ludzi z pogardą własnego życia ku ocaleniu życia innym, instynktu, trwałszego, niż istnienie jednostki...

Oficer dał drobny krok naprzód i ukląkł, zanurzając kolana w wodzie zimnej i cuchnącej zgnilizną... w wodzie ruchowej, a ciężkiej. Wbrew samemu sobie, pochylił się nisko... twarzą tuż nad drutem...

Mokre, lepkie od szlamu rękawice wsunął za pas, pistolet przełożył do kabury. Wydobyl z torby obęgi i odcinki drucików. Starannie oświetlił ściany. Dostrzegł po dwa granaty po obu stronach, wiszące na gwoździakach, zamaskowane starannie mokrymi szmatami. Jak zwykłe. Pomysłowość SS w zakładaniu pułapek nie była wielka.

Skupił całą uwagę i ostrożność. Powieki przestały ciężać, palce stały się delikatne i pewne, jak palce chirurga. Oficer pracował powoli, z zaciśniętymi zębami, bez myśli o niebezpieczeństwie, z precyzją i spokojem.

Ciąg dalszy nastąpi

Wojna głodu

Na drodze do głodu

O niedzy Europy pisze „News Chronicle”:

Ludzie nie zdają sobie sprawy z faktu agonii kontynentu europejskiego. Przed wojną Europa (bez Rosji) produkowała więcej zbóż, niż którykolwiek inny kontynent, ale jeszcze za mało dla 403 milionów mieszkańców. 20% trzeba było importować z za morza. W tym roku Europa pokryje tylko połowę swego zapotrzebowania przedwojennego. W okresie 1934-38 przeciętnie zbierano w Europie 67 milionów ton, importowano 15 milionów, łącznie 82 miliony. Obecny zbiór wynosi 41,2 miliona ton zboża, o 6,6 miliona ton mniej, niż przed rokiem, na skutek ciężkiej zimy i posuchy. Sytuacja jest bardziej, niż alarmująca, w Szwecji, Holandii i Belgii bardzo ciężko, w Danii katastrofalna. Francja zebrała 3,6 miliona ton, wobec 8,2 przed wojną i 6,6 miliona przed rokiem.

Nadzieje na pokrycie niedoboru są znikome. Wprawdzie USA zebrały w tym roku 38 milionów ton zboża (wobec średnio 21,5 w latach 1934-38), ale redukują eksport o 10% z powodu nieurodzaju kukurydzy (61 milionów ton wobec 83,5 w roku ubiegłym). Inni producenci mają zbiory niższe, jedynie Rosja zdaje się mieć pewną nadwyżkę. Chiny, Indie i Indonezja, skutkiem niepokojów, zamiast nadwyżek mają niedobory. Zanosi się na masowe wybićcie bydła skutkiem braku paszy i światowy brak tłuszczów. Europa jest w położeniu o tyle gorszym, że ma odciepy swój rolniczy Wschód, a zniszczony przemysł nie dostarcza dość sprzętu rolniczego i nawozów sztucznych.

Wydobycie węgla przez 16 narodów europejskich prawdopodobnie nie przekroczy 80 proc. z roku 1938, powstanie w tym roku niedobór 120 milionów ton. Skandynawia musi w braku węgla spalać swe lasy i ograniczać eksport drewna. To opóźnia odbudowę innych krajów. Górnik w złych warunkach mieszkaniowych i głodny, wydobywa mało węgla.

Transport europejski jest zrujnowany. Jeszcze w r. 1951 brak będzie 100 tys. wagonów. Zdeławiane lasy mogą dać tylko 60 proc. drewna, potrzebnego na podkłady.

Na drodze do wojny

„Gazette de Lausanne” pisze:

Świat znajduje się na drodze do wojny. Zakładuje się z trudem zbudowany kompromis między Zachodem i Wschodem. Rosja nie chce współpracy, jaką jej zaproponowano, chce narzucić światu „pokój sowiecki”. Narużyła zobowiązania Karty Atlantyckiej, Teheranu, Jałty i Moskwy, zapewnivszy sobie wszelkie korzyści z tych układów. Uzyskała szeroką bramę na Bałtyk, kontrolę nad Polską, trzyma w ręku Dunaj aż po Wiedeń, przez swych satelitów sięga wpływami na Morze Śródziemne, ale i tego jej nie dość. Niepokoi ją Europa Zachodnia, gniewają jej nieśmiałe próby poprawienia swego losu. Chce być protektorką suwerenności innych narodów. Nie ma narodu, który znajdowałby się poza zasięgiem uderzeń i manewrów ZSRR. Nie dotrzymawszy zobowiązań, Rosja nie daje żadnej gwarancji, że dotrzyma nowych. Zrujnowała zaufanie i marzenie o współpracy mocarstw w nowym świecie. Współpraca z komunistami okazała się niemożliwa tak że w poszczególnych krajach, ponie waż komuniści opanowani są wolą dominacji.

Zima przyniesie Europie głód. Podobnie jak w okresie rządów Hitlera, Europejczycy żyją w ciągłym lęku przed wojną, przed policją i szpiegami. Ludzie zaczynają kryć się i milczeć. Europa liczy na rewolucję, która wyzwoli ją z tyranii komunistycznej i z aparatu wojskowo-policyjnego, pod działaniem którego rozkłada się.

Ilu jest komunistów?

Na podstawie wyników ostatnich wyborów we Francji, komuniści mieli 26 procent głosów, we Włoszech 17,8, w Belgii 13 proc., w Holandii 11 proc., w Szwecji 10 proc., w Norwegii 7, w W. Brytanii około 40.000 członków, a w ostatnich wyborach 102.000 głosów. W Indiach partia komunistyczna podczas wojny wzrosła 5-krotnie, w Birnie jest partią rządzącą, w Indonezji kieruje „republika nami”, w Chinach ma przeszło milion członków, w Argentynie 130.000, w Brazylii 37.000, w Chile 50.000, w Meksyku 25.000, na Kubie 130.000, w Stanach Zjednoczonych 74.000 członków, w tym wysoki procent Murzynów. Rzeczywista siła partii polega jednak nie tyle na liczbie, ile na rozmieszczeniu członków.



Religijne...

WYDAWNICTWA KATOLICKIE BEZ PAPIERU

Przed paru dniami wydawnictwa katolickie archidiecezji poznańskiej, z „Głosem Katolickim” na czele, panujące obecnie w Kraju władze zawiadomiły, że pozabawiono je urzędowego przydziału papieru. Rozporządzenie to, jak się później okazało, odnosi się do wszystkich wydawnictw katolickich w Polsce, za wyjątkiem tygodnika „Dziś i Jutro” i dziennika „Słowo Powszechne”, redagowanych przez grupę t. zw. katolików postępowych.

Opinia społeczeństwa w Kraju wiąże to nowe przykre zarządzenie z odmowną odpowiedzią, udzieloną przez J. E. Ks. arcybiskupa Dymka na propozycję odbycia wspólnie z p. Bierutem przejazdu odkrytym powozem ulicami Poznania w dniu uroczystości wojskowych, które odbyły się w tym mieście przed 2 tygodniami.

KSMP BEZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Na parę dni przed Zlotem Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej archidiecezji gnieźnieńskiej i krakowskiej kierownictwa tych organizacji powiadomiono, że z programu ich dalszej działalności ma być odtąd wykluczony sport i wychowanie fizyczne. Zarządzenie to ma na celu zniechęcenie do katolickich zrzeseń młodzieży, która bardzo niechętnie garnie się do komunistycznych instytucji w rodzaju Grunwaldu. A jednocześnie — potwierdza znany w kraju slogan, charakteryzujący doskonale politykę władz krajowych wobec religii: „Kościół wszędzie — Kościół nigdzie”. Wszędzie — dla wywołania zewnętrznego złudzenia, że stosunki pomię-

dzy Episkopatem i narzuconym rządem są jaknajlepsze. Nigdzie — jeżeli chodzi o długo-dystansową działalność wewnętrzną.

Polityczne...

MIKOŁAJCZYK W LONDYNIE

W niedzielę, dnia 26 października, radio warszawskie, a za nim prasa krajowa, podała sensacyjną wiadomość o tajemniczym zniknięciu prezesa PSL'u — Stanisława Mikołajczyka i 7 jego najbliższych współpracowników. Tydzień później — Christopher Mayhow — podsekretarz stanu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że kierownik opozycji z Polski wyładował w Anglii, która gotowa jest udzielić mu obiecane kiedyś prawa pobytu.

Pozbawione dotychczasowego kierownictwa, PSL zostało oprowadzone przez lewicową grupę swoich członków z Wycechem na czele. „Gazeta Ludowa” ogłosiła z miejsca, że dotychczasowy prezes świata chłopskiego okazał się nikczemnym sługą państw zachodu i pospolitym zdrajcą. Podobne zarzuty padły z ust premiera reżymu — p. Cyrankiewicza.

Z Waszyngtonu doniesiono, że w wypadku uratowania Mikołajczyka stanie na czele tworzącej się w Ameryce międzynarodówki chłopskiej.

KAROL POPIEL WE FRANCJI

Karol Popiel, b. minister w rządzie gen. Sikorskiego i b. prezes Stronnictwa Pracy, wyjechał w dniu ujawnienia zaginięcia Mikołajczyka z Warszawy, przybywając w sprawach czysto rodzinnych do Francji.



Religijne...

KATOLIK NIE MOŻE BYĆ MARKSISTĄ

Jedna z audycji polskich (wtorek 21.10 o godz. 20.30), nadana w programie angielskiego radia BBC, zawierała doniosłej wagi oświadczenie Stolicy Apostolskiej, opublikowane za pośrednictwem Kar dynała Mediolanu — Schustera. Według tego oświadczenia, będącego przypomnieniem poprzednich stwierdzeń papieskich, komuniści i marksiści nie mogą należeć do Kościoła Katolickiego, a tym samym nie mogą korzystać z Sakramentów św. i nie będą chowani na cmentarzach katolickich, o ile przed śmiercią nie ogłoszą publicznie wyznania wiary i nie wyrażą skruchy z powodu odstąpienia od zasad i reguł, obowiązujących wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego.

Praktycznie rzecz biorąc, z tą chwilą wszyscy komuniści i marksiści znaleźli się poza ogółem wiernych wyznania rzymsko-katolickiego, a inaczej powiedziawszy zostali wykluczeni z Kościoła Katolickiego.

Wszystkim wiernym wspomniana instrukcja zaleca powstrzymywanie się od zawierania związków małżeńskich z komunistami i marksistami.

NOWE ZADANIE ZAKONU FRANCISZKANÓW

Jak donosi „Überblick”, papież zlecił zakonowi OO. Franciszkanów nowe zadanie. Polega ono na specjalnej opiece nad obrządkiem słowiańsko-bizantyjskim. Członkowie zakonu studiują liturgię słowiańską i język ukraiński, oraz wychowują młodych ludzi z innych obrządków w obrządku słowiańskim, aby ich przygotować do pracy misyjnej w Ameryce i Europie. Pierwszy dom studiów powstał już w Ameryce.

Polityczne...

MANIU PRZED SĄDEM

W Bukareszcie rozpoczął się 29 października br. wielki proces polityczny przeciwko Maniu, szefowi rumuńskiej partii narodowo-chłopskiej i 18 jego współpracownikom.

KSIĄŻKA BYRNESA

B. sekretarz stanu Byrnes ogłosił książkę („Speaking frankly”), będącą pamiętnikiem z okresu jego działalno-

ci dyplomatycznej. Prasa brytyjska książkę polepia. „News Chronicle” mówi o niebezpiecznej głupocie autora, „Times”, że znajdował się on chyba w nastroju rozpaczki, gdy pisał, „Daily Mirror” stwierdza, że Byrnes wyraźnie wzywa do wypowiedzenia wojny Rosji.

Celem Rosji — powiada Byrnes — jest opanowanie całej Europy, przy czym jest dla niej, rzeczą obojętną, jakich dróg i środków wymaga osiągnięcie celu. Jedynym sposobem pokrzyżowania tych planów jest przekazywanie każdego aktu rosyjskiej agresywności do ONZ. Po każdym rosyjskim veto w Radzie Bezpieczeństwa należy sięgać do zarządzeń kolektywnych.

Byrnes ujawnia wiele interesujących szczegółów. I tak np. Roosevelt w miesiąc po konferencji krymskiej z ciężką troską myślał o przyszłych stosunkach z Rosją. Tuż przed śmiercią Roosevelta Stalin zaatakował go ostro o zamiar zawarcia z Niemcami oddzielnego pokoju, Roosevelt kategorycznie zaprotestował, pisząc, że doradcy Stalina przez świadome fałszy stają się pogorszyć stosunki między ZSRR i USA. Stalin jednak odpowiedział, że polega na swych doradcach. Byrnes broni układu jałtańskiego tym, że wojskowi doradcy Roosevelta nalegali na niego, by zapłacił Rosji każdą cenę za wystąpienie przeciw Japonii. Zdaniem Byrnesa można by każdej chwili zawrzeć układ amerykańsko-sowiecki w sprawie Niemiec, gdyby USA zgodziły się na zapłacenie Rosji przez Niemcy 10 miliardów dolarów odszkodowań i na równopranny udział Rosji w administracji Zagłębiem Ruhry. Poza tym Byrnes jest zdania, że ze Stalinem łatwiej się można porozumieć, niż z Mołotowem. Ze Stalinem niejednokrotnie osiągnano porozumienie w sprawach, których nie dało się uzgodnić z Mołotowem.

SUKCES KONSERWATYSTÓW ANGIELSKICH

W Anglii odbyły się w sobotę, dnia 1 listopada, wybory samorządowe, które zakończyły się uzyskaniem przez konserwatystów (partia, do której należy m. in. b. premier Churchill) ponad 600 nowych mandatów, głównie kosztem rządzącego stronnictwa pracy. Omawiając wyniki tego głosowania i zestawiając je z ostatnimi wyborami we Francji, szereg pism stwierdza, że Europa zachodnia idzie dziś w swojej polityce wyraźnie na prawo.

Iskierki...

GALLUP ANGIELSKI zadał pytanie: czy uważa pan za prawdopodobne, że Ameryka zechce zdobyć wpływ na nasze sprawy, nim udzieli pomocy? 57 proc. odpowiedziało, że jest to prawdopodobne, 21 proc. że nieprawdopodobne. Jeżeli zechce zdobyć ten wpływ, czy mamy przyjąć pomoc, czy też odrzucić? 27 proc. przyjął, 51 proc. odrzucił.

GALLUP FRANCUSKI na pytanie, czy de Gaulle dojdzie do władzy, otrzymał 33 proc. odpowiedzi „tak”, 40 proc. „nie”. Na pytanie, czy panuje zadowolenie z rządów premiera Ramadiera, 13 proc. odpowiedziało „tak” 56 proc. „nie”.

„CHICAGO TRIBUNE”, najbardziej antyrosyjski i antybrytyjski dziennik w USA, przewidując wybudował pod swym gmachem pierwszy schron przeciwatomowy. Schron obliczony jest na 3.000 osób.

WOJSKOWA MISJA TURECKA, bawiąca w USA z szefem sztabu gen. Salih Omurtak na czele, ustaliła plany budowy baz lotniczych i morskich.

STANY ZJEDNOCZONE przygotowały wojnę „w trzech wymiarach”: stratosfery, szybkości naddźwiękowej i zimna podbiegunowego. Duże fundusze idą również na badanie trucizn i wojny bakteriologicznej. Rozwija się system radarowego zwalczania rakiet nieprzyjacielskich. Ponad 5/6 „wydatków naukowych” idzie na badania, związane z wojną. Główny wysiłek koncentruje się na samolotach i pociskach kierowanych, a lotnictwo wydaje na ten cel więcej, niż ministerstwo rolnictwa na swe wszystkie prace badawcze.

MINISTER WOJNY FORRESTAL, przemawiając w odpowiedzi na zarzuty Wyszyńskiego, oświadczył: „Przemysł amerykański inwestował ponad 20 miliardów dolarów w produkcji pokojowej i w rozdziale dóbr pokojowych na całym świecie, a nie w amunicji. Wojna zrobiłaby tym inwestycjom poważny uszczerbek. Jedyna wojna, jaką prowadzimy, to wojna przeciw głodowi, uciskowi, tyranii, przeciw chorobie i rozpaczcy wszędzie, gdzie się pojawiają. Taką była nasza filozofia od założenia republiki i taka pozostała”.

CZYSTKA, zarządzona przez ministerstwo spraw wewnętrznych USA, dotknie urzędników, którzy dopuścili się zdrady stanu lub próby przewrotu, którzy należą do partii komunistycznej, nazistowskiej lub faszystowskiej lub z nią sympatyzują, którzy mogą być uważani za nieświadomych agentów obcych rządów, lub też którzy wykazują tak słaby charakter lub brak krytycyzmu, iż mogliby być wiąznięci do działań przeciw państwu.

DEMOKRACJA W EUROPIE — oświadczył bawiący w USA gen. Clay — znajduje się w defenzywie, w której nie będzie mogła długo wytrwać. Przeciwny Europejczyk żyje pod terrorem państwa policyjnego, głodu i nędzy.

NA KONFERENCJI W SPRAWIE WOLNOŚCI PRASY delegacja sowiecka zarząda zorganizowania walki z podżegaczami wojennymi w prasie światowej. Wniosek upadł: 33 głosami przeciw 7.

W SOWIETACH w następstwie urodzajów spadają ceny żywności. Chleb jest wprawdzie nadal na kartki, ale w dużej ilości i lepszej jakości. Urodzaj buraków cukrowych jest rekordowy. Jak jednak zapewnia „Figaro”, choćby Rosja chciała dać zboże Zachodowi, nie będzie mogła. Nieurodzaj w krajach satelitalnych pochłonie nadwyżki, których Moskwa nie będzie mogła odmówić, bo inaczej zawała się wszystkie „przyjazne rządy”.

W ZWIĄZKU z przewidywanym wstąpieniem ZSRR z ONZ „Daily Telegraph” przypomniał, że gdy Niemcy w r. 1933 postanowiły wycofać się z Ligi Narodów, Goebbels na konferencji dla dziennikarzy zagranicznych wygłosił podobnie agresywny i obelżywy przemówienie, jak niedawno Wyszyński.

DRUTEM KOLCZASTYM zamykają Rosjanie ważniejsze punkty wzdłuż zachodniej linii demarkacyjnej swej strefy w Niemczech. Szczególnie zadrutowuje się granicę Turynię. Pracują przymusowo Niemcy, pod nadzorem żołnierzy sowieckich.

W PÓŁNOCNEJ GRECJI do 1 grudnia wykonanych zostanie 5 lotnisk.

Ks. mgr. W. DĘBSKI

ŻYCIE RELIGIJNE

Emigracji Polskiej we Francji

W swoim czasie „Polska Wierna” podała komunikat o pracy doktorskiej Ks. Władysława Bartonia z dziedziny nauk społecznych, na temat: „Krzyżys życia religijnego polskich robotników we Francji: zarys jego przyczyn i środków zaradczych”. „La Croix” z dnia 16 lipca b. r., podając krótką recenzję o tej pracy, pisała między innymi: „...Temat bardzo interesujący i aktualny, nie tylko z punktu widzenia katolickiego, ale i jako pogląd ogólny na położenie emigrantów polskich w naszym kraju; położenie, które autor przedstawia w studium bardzo wnikliwym, a opierającym się na poważnej dokumentacji, czerpanej z najlepszych źródeł”.

Praca doktorska Ks. Bartonia, licząca 250 stron, stanowi poważny przyczynek do zagadnień o emigracji polskiej w ogóle, a emigracji polskiej we Francji w szczególności. Zajmując się problemem wyjątkowo religijnym, wypełnia ona poważną lukę, gdyż dotychczasowe prace o emigracji, np. Ks. Biskupa Kaczmarka, Dr. Włoszewskiego, Ks. Dr. Poszwy i Ks. Dr. Dąbrowskiego, problem religijny potracały tylko mianochodem. — Ks. Bartonia, jako socjologa, pasjonuje może nie tyle stan religijny naszej emigracji we Francji, stan, który w porównaniu z dawnym życiem religijnym, jakie prowadzono kiedyś w Polsce, uległ radykalnemu obniżeniu i o czym wszyscy wiedzą, — ile raczej przyczyny tych zmian. I im to poświęca autor główną część swego studium. Myśl opracowania tego zagadnienia, jako zjawiska socjologicznego, powziął autor już przed wojną na Uniwersytecie w Poznaniu, na skutek alarmujących wieści, jakie napływały z Francji do Polski o głębokich przemianach duchowych naszych rodaków w tym kraju, jak i na skutek postawy radykalnej licznych reemigrantów. Zagadnienie to stanowiło i stanowi po dziś dzień jeden z palących problemów. Napawało ono głęboką troską episkopatu polski, a zwłaszcza Protektora wychodźstwa, Prymasa Polski.

Po wstępnych rozdziałach na temat nowoczesnych „wędrowek ludów” i po zobrazowaniu polskiej emigracji zarobkowej we Francji według departamentów i poszczególnych zawodów, autor kreśli charakterystyczne cechy duszy religijnej Polaka. Jednocześnie daje krótki szkic historyczny Polskiej Misji Katolickiej. Następnie, na podstawie wyników badań w Archiwum tejże Misji, zawierającym olbrzymia korespondencję, sprawozdania księży i statystyki oraz na podstawie przeprowadzonej ankiety wśród duchowieństwa polskiego i własnego doświadczenia duszpasterskiego, autor stwierdza obniżenie się życia religijnego u naszego emigranta. Przeciętnie 25 — 30 proc. wychodźców prowadzi życie religijne. Reszta jest mniej lub wię-

cej obojętna, a mały tylko procent wrogo nastawił się do religii. W porównaniu z życiem duchowym w Polsce, różnica jest nazbyt widoczna i głęboka. Jakże są tego przyczyny? — Autor podaje ich cały szereg. Najważniejsze wyrwanie z rodzinnego środowiska (loi du deracinement), wpływ nowego, mało chrześcijańskiego otoczenia, trudne warunki życia i pracy, brak dostatecznej ilości księży polskich, słaba, t. zw. „tradycyjna” podbudowa religijna, propaganda bezbożna, wreszcie tarcia między klerem francuskim i polskim. Każdą z tych przyczyn autor rozwija obszernie i gruntownie, opierając się na poważ-

nych dokumentach. Stosunkom kleru francuskiego do polskiego, autor dużo poświęca miejsca. My duszpasterze wiemy, że od tego wzajemnego, dobrego lub złego współżycia zależało w dużej mierze oblicze religijne danego środowiska polskiego.

Ponieważ socjologia katolicka nie ogranicza się tylko do stwierdzenia faktów i do odkrycia przyczyn różnych przejawów życia zbiorowego, autor, w myśl tych postulatów, stawia środki zaradcze, które wypływają zresztą logicznie z samych przyczyn, szeroko przezeń omawianych. Jest ich również sporo. Tu najważniejszymi są: wytworzenie dla emigranta polskiego ta-

kiego „milieu”, któreby jak najbardziej przypominało środowisko, jakie zastał w kraju, odrodzenie religijne środowiska francuskiego, złagodzenie warunków życia i pracy, pogłębienie zasad wiary, powiększenie liczby polskich księży i harmonijne współżycie kleru francuskiego z polskim, do czego przyczyni się zwłaszcza rewizja do dziś niy obowiązującego „Reglement”, przestarzałego, w wielu wypadkach zbyt ogólnego i stąd powodującego nieporozumienia lub dającego pole do samowolnego tłumaczenia.

Jeden z końcowych rozdziałów autor poświęca kwestii asymilacji i t. zw. „nacionalizmowi polskiemu”, który nam się nieraz wytyka, zbijając gruntośnie uprzedzenia stąd powstałe, wpływające z niezrozumienia duszy polskiej, co w ciągu swej bohaterkiej historii tak cudownie umiała połączyć pierwiastek religijny z patriotycznym, bez stwarzania jakichkolwiek idei odszepięńczych.

We wnioskach autor podkreśla pocieszający i dużo mówiący fakt: mimo niezliczonych trudności, jakie emigrant polski napotyka w swym życiu religijnym we Francji, jego poziom religijny jest wyższy od francuskiego społeczeństwa, którego zaledwie 7 — 8 proc. (według statystyk) praktykuje. Ponadto wśród emigrantów polskich daje się zauważyć głęboką tęsknotę za życiem religijnym, nawet u tych obojętnych i niepraktykujących, co autorowi daje pełną optymizmu nadzieję na odrodzenie się religijne polskiej emigracji, byleby tylko stworzyć dla niej warunki odpowiednie. Odrodzenie to, podkreśla autor, będzie miało nie tylko wielkie znaczenie dla naszej postawy na obcej ziemi, gdzie wszyscy Polacy winni być „ambasadorami”, ale i wywrze zbawienny wpływ na samo społeczeństwo francuskie. Stwierdzeniem charakterystycznych symptomów powolnego odradzania się religijnego naszej emigracji autor zamyka swoją pracę.

*

Patrzac na leżącą przede mną obszerną, sumienną i świadcząca o niezwykłym wysiłku, tęż doktorską Ks. Bartonia, uważam, że Polska Misja Katolicka będzie wdzięczna za podjęcie tak znużonej i cierpliwiej pracy. Już to samo, że autor przewertował olbrzymie archiwum Misji i wydobyl na światło dzienne szereg dokumentów o wielkiej wartości, jest godnym uznania. Praca jego rzuca cenne światło na zagadnienie potrzeb religijnych naszego wychodźstwa i będzie stanowiła nieprzeciętny dokument w historii polskiej emigracji. Zyczyć by tylko należało, by praca ta ukazała się drukiem, dla udostępnienia jej szerokim kręgom nie tylko polskim, ale i francuskim, zwłaszcza zaś tutejszemu duchowieństwu.

Ks. Mgr. DĘBSKI Walenty

Jan Franciszek ZAWADZKI

EMIGRACJA WIELKA A OBECNA

Emigracja polska po Powstaniu 1830 — 31 roku wcale nie była liczna, gdyż nie przekraczała kilku tysięcy ludzi, osiadłych głównie we Francji, ale była wielka swoim duchem, miłością Ojczyzny i gotowością do poświęceń dla niej i dlatego słusznie została nazwana: „Wielką Emigracją”.

Wielkim było owe pokolenie emigrantów, które wydało Mickiewicza i Słowackiego, Krasieńskiego i Chopina, Zaleskiego i Norwida, ks. Czartoryskiego i Mierosławskiego, Tym dobrowolnym wygnancom zawdzięcza Naród Polski nietylko skarby literatury, nauki i sztuki, lecz i wiarę w świętą słuszność sprawy niepodległości Polski i wolę walki i ofiar, które doprowadziły do zmartwychwstania Polski w 1918 roku.

Z ich natchnionego ducha wyrosło pokolenie bohaterów z 1863 roku, które zdobyło się na nadludzkie poświęcenia w Powstaniu Styczniowym, a również pokolenie 1920 roku, które przed 27 laty powstrzymało nad Wisłą czerwoną pożogę ze Wschodu.

Duch Wielkich Emigrantów musi też przewodzić naszemu pokoleniu emigrantów i być nam wzorem do ofiar i poświęceń, do obrony zagrożonych praw Boga i człowieka, do obrony niepodległości ducha i kultury naszego narodu.

Zadania naszego pokolenia są o wiele większe od zadań Wielkiej Emigracji.

Dziś bowiem toczy się walka nie tylko o byt lub niebyt naszego Narodu, lecz o cały dwutysięczny dorobek chrześcijańskiej kultury, o party na braterskiej miłości bliź-

niego, o godność człowieka jako dziecka Boga, o świętość i niena ruszalność rodziny i wychowanie młodego pokolenia w duchu chrześcijańskim.

Dziś toczy się bój duchowy o wszystko, co szlachetne, sprawiedliwe, piękne i prawdziwe, o wszystko, co wiele pokoleń budowało wiekami mozolnych trudów, walk i korną modlitwą do Boga.

Dziś toczy się bój o samego Boga przeciwko tym, którzy wyrwać Go chcą z naszych serc, którzy hasłami walki klas i nienawiścią chcą zastąpić Boskie przykazanie miłości bliźniego.

Czy możemy w tej walce być biernymi, synowie — duchowi, Wielkiej Emigracji?

Przełomowa epoka dzisiejsza wzywa nas do czynu. wzywają nas do czynu duchy św. Wojciecha i św. Andrzeja Boboli, duchy Żółkiewskich, Chodkiewiczów i Słowackich.

Bo tu nie chodzi tylko o nasze życie, lecz o cały Naród, tak ofiarny, tak niezłomny i wielki w majestacie swego bohaterstwa i cierpienia.

Zagłada grozi całej polskiej kulturze narodowej, zagłada grozi Europie, czyha na bram Watykanu i podwoi wszystkich kościołów katolickich i świątyń wszystkich wyznań.

W tej godzinie wielkiej próby niech serca nasze przepoi duch męstwa i niech nas pokrzepi Łaska Wszechmocnego, abysmy ufni w Jego moc i potęgę, zdobyć się mogli na wszystkie potrzebne ofiary i poświęcenia, wierząc w zwycięstwo naszej słusznej sprawy.

BOREM... LASEM...

(Dokończenie ze str. 1).

owym okresie znajduje odpowiedzi, tak w sensie ogólnych, jak i indywidualnych przyczyn, które powstrzymują od powrotu. Nie ma potrzeby ich wymieniać, bo każdy zna je aż za dobrze. Każdy myślał je przeszedł.

Jeżeli więc emigrować, to dokąd? Jaki bór, jaki las zaszyć ma nad głowami żołnierzy polskich, prawem doli odwiecznej zamienionych w wędrowców? Zamienionych z poszukiwaczy trudnych zwycięstw, na poszukiwaczy jeszcze trudniejszego chleba.

Widmo nowej emigracji wyrasta więc przed oczami żołnierzy u schyłku roku 1945-go. Lecz nie nabiera ono jeszcze całkowicie cielesnych kształtów. Emigracja nie jest jeszcze palącą koniecznością życiową, ani nieubłaganą potrzebą. To też, poza pewnymi wyjątkami, raczej indywidualnymi, aniżeli grupowymi, nie zostaje jeszcze w tym roku wśród żołnierzy realizowana.

Różne istnieją w owym czasie przyczyny takiego stanu rzeczy. Przede wszystkim — atmosfera ciągłej niepewności i wahania się od skrajnego optymizmu do skrajnego pesymizmu rządzą polskimi siłami zbrojnymi na obczyźnie.

I dopóki nie nastąpią później dalsze zdarzenia, przecinające ostrzem jasnej rzeczywistości, mgłą szarawą i gęstą, londyńską, powiedzmy, najróżniejszych przewidywań i nadziei na najbliższą przyszłość, wrodzona Polakom skłonność do żywienia w sercu barwnych złudzeń, powstrzymuje żołnierzy przed decydującymi krokami emigracyjnymi na własną rękę.

Wstrzymuje zaś do tego stopnia, że niektó-

rzy z nich nie ośmielają się nawet w myśli sformułować jasnej decyzji i wybrać kraju dla emigracji.

Ta bierność jest może zresztą w owym czasie poprostu pewnego rodzaju wypoczynkiem. Reakcją po dynamizmie bojowym, tak u nas podziwianym przez towarzyszy broni różnych narodowości. Reakcją po wyczerpaniu długimi i nużącymi latami niewoli wojennej. Reakcją, wreszcie, po wyniszczającym piekle koncentracyjnym obozów. I to najbardziej może, łącznie z niewiarą w rządzących krajem polskim ludzi, usprawiedliwić powinno ten stan półmarazmu.

Polskie siły zbrojne pozostają jeszcze zresztą

Pieśń odwrotu

(Dokończenie ze str. 1)

Pod zamaryły las, pod zamaryły bór,
Co w pustkowiach dziwną mową śpiewa,
Pod stopniowych nocy dal żłobiący nurt
Uchodzimy, okrzepli, jak drzewa...

Z gorzka krtania, z oczami suchymi,
Wydźwignięci, wyrosli z tej ziemi
Nie na lata, na wieki, na dole —
Szyk uparty krążących pokoleń.

Ojczyzno!

Winnice serc naszych wyschły,
Wino szczęść codziennych wyszumiało,
Nie wstanie dzień jutrzejszy i przyszły,
Aby imię twe zamienić w ciało,
Ale przecież któryś wstanie dzień...

Warszawa, listopad 1943.

narazie w oddziałach zwartych. Zwartość ta daje oparcie moralne i materialne zarówno żołnierzom z ich bezpośredniego składu, jaki znajdującym się jeszcze na terenie Niemiec w obozach pojenieckich. Obozy zresztą towarzyszą wiernie Polakowi i po skończonej wojnie, na każdym terenie. Tylko, że mieszkańców tych obozów zaczynają anglo - sasi ze swym realistycznym humorem, przypominającym Jaltę i Potsdam, nazywać „displaced persons”, nadając temu terminowi coraz to gorsze i coraz bardziej pogardliwe znaczenie.

Postawa moralna „displaced persons”, mająca oparcie w polskim żołnierzu aktywnym, jest jednak w 1945 roku dużo lepsza, aniżeli później. I tu także decyzja emigracji pozostaje w zawieszaniu.

Większe skupiska polskich sił zbrojnych na obczyźnie, jak II Polski Korpus w Italii, jak I Dywizja Pancerna, jak Polskie Oddziały na terenie Francji, nie mówiąc już o drobniejszych skupiskach na Środkowym Wschodzie, czy w Egipcie, stwarzają jeszcze żołnierzowi atmosferę polską, pozwalają mu nieraz zapomnieć, że znajduje się na obczyźnie.

Prasa i teatr, zwłaszcza prasa i teatr II-go Korpusu, mające swe piękne tradycje, są tym czym nikiem, dającym żołnierzowi posmak własnej kultury, posmak ziemi ojczystej. Mimo, że i ziemi tej nie ma pod stopami, a żołnierz znajduje się tylko na pokładzie statku, płynącego w nieznaną.

Istnienie, poza tym, polskich sił zbrojnych na obczyźnie, ich kontakt bezpośredni z anglo - saskimi aliantami, stwarzają w roku 1945-tym, na tle warunków, panujących w pierwszych powojennych miesiącach w Europie, szereg perspektyw dalszej służby wojskowej, czy quasi wojskowej i odsuwają na drugi plan przymus powzięcia ostatecznej decyzji.

Piotr MORSKI.

STANISŁAWA HULANICKA

WYWIAD Z P. YVONNE LAFARGE

MUZYKA A WYCHOWANIE

W poprzednim numerze „Polski Wiernej” (Gazetka dla Kobiet) zamieściliśmy artykuł p. Stanisławy Hulanickiej na temat „Ratujmy nierozwinięte dzieci”. W myśl zapowiedzi, drukujemy dziś wywiad z p. Yvonne Lafarge, twórczynią nowej metody wychowania najbardziej potrzebujących ofiar wojny.

*

Kto idąc ulicą Lecourbe, mijając 84 numer, nie domyśla się nawet, że, wchodząc do bramy, ujrzy otwierający się przed nim jakby długi, zielony tunel, o bluszczem pokrytych ścianach, doprowadzający go do starego, romantycznego ogrodu, do którego nie dochodzą żadne miejskie gwary. W tej ciszy rozłożyste drzewa szumią jak na wsi... Jest to posiadłość, która od stu pięćdziesięciu laty spoczywa w rękach rodziny Lafarge.

Rodzina Lafarge jest nadzwyczajnie muzykalna: ojciec, siedemdziesięcioletni, nie zasługuje na nazwę staruszka, dziarski jeszcze i wersal czyk w sposobie życia, jest skrzypkiem i kompozytorem; jedna z córek p. Liane Lafarge jest równie dobrą pianistką, jak utalentowaną miniaturzystką, druga prowadzi dzieło matki z całym pietyzmem i oddaniem.

W staroświeckim salonie oglądam zebrane pamiątki po p. Henriette Lafarge. Odlana w gipsie po dobieżną jej ręki, przy porównaniu z odlewem ręki Szopena wykazuje podobieństwo. Zatrzymuję się długo przed jej portretem, przykuwa spojrzenie drobna twarz o niewymownie pociągającym i pełnym słodyczy wyrazie i wielkich głębokich oczach.

— Matka pań to polski typ — mówię mimowoli.

— Właśnie — odpowiadają mi. Niezawodnie miała w sobie trochę polskiej krwi. Uderzały nas w niej cechy, które nie są francuskie, teraz, odkąd znamy Pclaków, rozumiemy, że to były cechy polskie. Może tym można objaśnić nasze szczególne polskie sympatie. Może też dlatego wykonywała dzieła Szopena tak, jak on chciał, by były grane. Kiedy powracała z Ameryki, na statku prosiła ją o koncert, po którym zbliżyła się do niej niemłoda dama i, ściskając jej ręce, powiedziała: „Przyjaciółka moja była ks. Marcelina Czartoryska, uczennica Szopena; nikt tak nie grał jego utworów, jak ona. Pani przypomniała mi grę księżny... Dama była markiza de Castellane.

Od tych wspomnień powracamy do spraw bieżących; p. Yvonne Lafarge opowiada mi o swoich uczniach, pokazuje dziennik, w którym dzieje każdego z nich są szczerze i dokładnie opisane. Ogromnie to interesujące dokumenty, kilka przykłądów w skróceniu podaje.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

Czerwiec 1947. — Liliane P. Jedenastoletnia dziewczynka, wygląda na lat osiem. Pochylona, usta otwarte, mowa niewyraźna, zgrzyta zębami, nie może sama ani ubrać się, ani jeść. Lipiec. Matka Liliane zawiadomiła mnie, że po raz pierwszy w życiu dziewczynka zaczęła sama jeść owoce i zawiązywać sznurowadła u bucików.

Czerwiec 1947. Jacqueline C. Wysocka, okazała 20-letnia panna, lewa noga sztywna (od urodzenia) utrudnia chód, konwulsyjne, gwałtowne ruchy rąk nie pozwalają zająć się niczym, w twarzy maluje się przynębenie. W przeciagu liczących, początkowych lekcji musiałam z całej siły oburzać trzymać jej dłoń, by zmusić do uderzenia w odpowiednie klawisze. — Sierpień. Uczennica gra obecnie sama małą rytmiczną sztukę na cztery ręce; tak może panować nad swoimi ruchami, że w wykonaniu nie było ani jednego fałszu. Sama pisze na tablicy poszczególne nuty i cyfry. Nigdy dotąd pisać nie mogła.

Michał de M. Czternastoletni chłopiec, chód niepewny, mowa bardzo

niewyraźna, umysłowość małego dziecka. Zaczyna lekcje muzyki w lutym 1946 r. Na wiosnę 1947 roku, pomimo przerwy zimowej spowodowanej wielkimi chłódami — pamięta, czego się nauczył, ręce nie są sztywne, chód pewniejszy, rozmawia chętnie i wyraźniej. W czerwcu prosił mnie, bym go nauczyła sztuczki, którą gra jeden z uczniów i chcąc mi ją wskazać zanucił kilka pierwszych taktów. Rodzina obserwuje wszechstronne postępy.

Październik 1946. Teresa W. ma około dwudziestu lat, wygląd nieletniej dziewczyny; ręce są niekształtne, śmieje się nieustannie, nie może się niczego nauczyć. Zdaniem lekarzy nieuleczalna. Po 3-ch miesiącach lekcji muzyki — zaczyna w domu robić na drutach. Sierpień 1947. Wielkie postępy, praca na drutach idzie doskonale, oczka są regularne, Teresa będzie mogła w ten sposób zarabiać na życie. Za lekcjami muzyki przepada, nikt w rodzinie wierzyć nie chce, że gra sama, bez błędu małą, rytmiczną sztukę, powiada, że to „cud”.

— Istotnie to jest nadzwyczajne — powiadam. I gdybym tu u Pani nie widziała tych uczniów, trudno mi byłoby uwierzyć. Boję się wprost o tym pisać, posądzą mnie o przesadę!

Pani Yvonne Lafarge śmieje się. — Krąg możliwości rozszerza się w każdej dziedzinie. Mamy w naszych rodzinnych archiwach: „pismo dla dzieci”, wydawane przed stu laty. Jest tam nadzwyczajnie opowiadanie o powozach, biegnących bez koni o pokojach oświetlonych nagle za dotknięciem tajemniczej sprężynki... o różnych innych dziwach. Redakcja została formalnie zasypana listami od rodziców, skarżących się, że pismo „przewraca dzieciom w głowie” fantastycznymi, nieprawdopodobnymi historiami i musiało bronić się przeciw tym zarzutom.

— To zabawne! Ja także przypominam sobie, że Leon Bloy, świadek pierwszych lotniczych prób, w dzienniku swoim oburzał się na publiczność, interesującą się takimi, chimerycznymi czynami! Ale, powracając do metody, jeżeli dzięki niej anormalne dzieci rozwijają się, zdrowi uczniowie muszą robić bardzo szybkie postępy.

— Tak, mam teraz dwoje zdolnych, polskich dzieci — Ewunię i Jedrusia J. Mają jedno osiem, drugie siedem lat, po miesiącu nauki (cztery razy tygodniowo) grają z pamięcią na cztery ręce. Inna, czteroletnia uczenniczka zna już już nuty i wskazuje je na fortepianie. Czytanie nut wprowadza się stopniowo, oddzielnie; dzieci bardzo lubią później odcyfrowywanie nowych rzeczy, jest to dla nich jakby czytanie książki, odczuwają muzykalną ich treść. Dlatego też raz przeczytana sztukę grają prawie z pamięci.

— Jaki kurs ma przejść osoba, przyspasabiająca się do uczenia muzyki Pani metoda?

— Kurs taki musi trwać pięć lat; dwa lata formacji muskularnej i słuchowej, następnie trzy lata praktyki uczenia, pod moim kierownictwem. Dopiero po tym okresie czasu można przystąpić do samodzielnego nauczania, do rozwiązywania trudności, jakie w pracy się spotykają.

— Jakich Pani wymaga warunków od uczennicy, kandydatki na profesora muzyki?

— Pod względem wieku kandydatka na prof. muzyki może mieć od 15 do 25 — 30 lat, powinna być zdrowa fizycznie i nerwowo, zdradzać pewne zdolności i zamiłowanie do muzyki. Najlepiej jest, jeżeli muzyki nie uczyła się wcale i nie nabyła złych przyzwyczajeń. Zresztą, gdyby nawet była wirtuozką — pracę zaczynamy od początku, od kształcenia ręki i ucha. W przeciagu 3 do 6 miesięcy nie wolno jej ćwiczyć się samej, ograniczamy się tylko do lekcji, kiedy

ręka jest ukształtowana, uczennica ćwiczy się i przygotowuje sama. W każdym razie praca nie powinna trwać dłużej nad dwie godziny dziennie, ale musi być stała, regularna, metodyczna.

— Czy dana osoba nie mogłaby mieć innego zajęcia, oprócz muzyki?

— O ile to zajęcie nie pochłania jej, nie wyczerpuje fizycznie lub nerwowo.

— Praca z niedorozwiniętymi dziećmi musi być bardzo męcząca.

— Trzeba ją traktować, jak pewnego rodzaju posłannictwo, powołanie; nauka ze zdrowymi uczniami jest oczywiście łatwiejsza, jakkolwiek wymaga od profesora większego wysiłku, niż metoda zwykła. Ale przyszłego profesora może spotkać niespodzianka: nabyta technika, łatwość pokonywania wszelkich trudności mogą zachęcić go do kariery wirtuozowskiej, do dezercji z pola cichej, nauczycielskiej pracy.

— To się stanie dowodem, że powołania nie było, a przecież o to nie chodzi w tym wielkim zadaniu, w tej misji, jaką ma do spełnienia każdy nauczyciel. Ale Pani uczennice, idące za jej przykładem, ożywione jej duchem i zagrożane jej zapałem, napewno nie splamią się dezercją!

METODA DLA WSZYSTKICH.

O metodzie swojej, zastosowanej do normalnych dzieci, p. Lafarge pisze w książeczce „L'art de developper le sentiment musical chez l'enfant”, obecnie wyczerpanej. Podaje doświadczenia, dokonane na własnych córkach i zaleca przystąpić odrazu do grania klasyków. — „Starsza córka — powiada — która rozpoczęła naukę, według zwykłej metody, i grała niewinne sztuczki literatury dziecięcej, była zupełnie nieprzygotowana do wykonywania dzieł mistrzów; wobec czego, nie tracąc czasu, z młodszą córką przystąpiłyśmy odrazu do nauki fragmentu z Haydna. Po czterech miesiącach pracy, wynoszącej 7 — 8 minut dziennie, grała poprawnie ten utwór z akompaniamentem i pierwsze lekcje, które wydawały się bardzo trudne starszej córce, były zabawą dla młodszej, dzięki racjonalnej i „zrównoważonej” metodzie. Dziecko zachwycone było lekcjami i domagało się ich nieustannie”.

Bardzo interesujące są uwagi, jakie rzeczy mają wejść w program muzycznego nauczania. A więc przede wszystkim „rzeczy wesołe, lekkie, nie monotonne nie sentymentalne, ani zbyt powolne; nie należy zmieniać allegro w adagio”.

W pierwszym rzędzie wskazany jest Haydn: „Muzyk ten jest pełen pogody, dobroduszości, szczerości świeżej i młodej, humoru. Jego przejrzyste myśli płyną warkotem, swobodnie, wolne od wyszukania i pretensjonalności. Ten wesoły nastrój, niepozabawiony dobrego tonu — dzieci mogą doskonale oddać i mamy w dziele tego kompozytora bardzo liczne i wdzięczne fragmenty najzupełniej im odpowiadające.

„Mozart zajmuje drugie miejsce w muzycznym wykształceniu... wielka zręczność techniczna, dorównująca jego talentowi, pokonująca wszelkie trudności, bardziej zbliżona do akrobacji niż do sztuki, ma względną wartość. Umysł ludzki, istotną inteligencję pociągają formy naprawdę estetyczne, piękno płynące z rysunku i barwy dźwięków. W Mozarcie, wirtuoz, starający się podobać publiczności, wywarł wpływ na kompozytora. Niektóre jego rzeczy zanadto dbają o efekt, sąsiadują z pretensjonalnością”.

„Pomimo genialnych momentów, dzieło jego nie posiada rozpiętości i bogactwa muzyki Haydna, a w pierwszym rzędzie owej dobroduszynej żywości uśmiechniętego diadka, tak miłej dla dzieci... Ale w Mozarcie wdzięk, połączony z tkiłością i słodyczą, niejednokrotnie

zakwita w prześlicznych fragmentach, które dzieci oddają z odczuciem i poezją”.

„Nie można tego powiedzieć o Beethovenie. Poza kilku rytmami menueta, dwoma, trzema trio, jakimś innym zablakowanym ustępem — dzieło jego nie nadaje się do dziecięcej literatury — jest za potężne, za twarde, za mało słoneczne. O Szumanie to samo da się powiedzieć; za wiele mgieł, za mało słońca! Co zaś do kompozytorów „modernistycznych” — powinni być stanowczo wykluczeni... O ile dziecko zdradza zamiłowanie do gorętszych i bardziej zlewających się barw, niż te, które spotykamy w klasycznej muzyce — Szopen, zachowujący klasyczną ścisłość i precyzję, realizuje doskonale współczesne wymagania, odnośnie dźwiękowości. Kiedy uczeń poprawnie wykonujący Haydna i Mozarta, pragnie grać Szopena, zadowolić go możemy w zupełności, dając mu niektóre walce i mazurki jedną lub dwie „Etiudy”, z wykluczeniem „Nocturnów” i innych rzeczy w tym rodzaju, ze względu na ich zbyt marzycielski i przeczułony charakter”.

Chcąc zapobiec rutynie, zachować nieustanną łączność pomiędzy umysłem i palcami, uniknąć mechanicznego grania, trzeba uczyć się nowych rzeczy, grać z pamięci, brać udział w zespołach muzycznych. Słuch się wyrabia i jest wrodzony. „Mechaniczne poruszanie palcami jest szaloną stratą czasu — powiada Marmontel — trzeba stale uważać, a więc powiększać szybkość wykonania, pamiętać o pozycji rąk, zmieniać akcentowanie, porównywać siłę obu rąk i t. d.”

Nabywanie złych przyzwyczajeń jest gorsze od bezczynności, nie ilość godzin pracy, ale dobrze wykonane ćwiczenie zapewnia siłę, szybkość i swobodę palców. Granie odpowiednich sonat i etiud z zachowaniem prawidłowej pozycji rąk daje te same wyniki, co gamy. Trzeba przede wszystkim unikać monotony rzeczy, dziecka nie stać na siłę woli, uwaga i nuda rozciąga się na całą lekcję. Nie można też wyciągać od niego kilku rzeczy naraz, a więc czytania nut i pamiętania o pozycji rąk. Autorka powiada, że trzeba dziecko uczyć muzyki tak, jak się je uczy chodzić: „z przykładu wpływa praktyka, a z praktyki rozumowanie”. Trzeba je uczyć grać z pamięci. „Ucho dziecka jest czułą płytą, zamkniętą w uczuciowej kamerze; najniższy promień dźwiękowy rzeźbi głęboki ślad, przy powtarzaniu go, ślad sta się się niezatarty. Nie będzie znało nazw nut, ale pozna ich wartość, nie wie, gdzie sąsiadują z sobą na papierze, ale ucho posłysz, czy dźwięk się wznosi, czy przeciwnie zniża, umysł oswaja się z dźwiękową mową (nie rozbijając jej na poszczególne litery), słyszy muzyczne zdanie, przyzwyczajają się do ich rytmu, uczy się je odtwarzać”. Nie oko, lecz ucho przede wszystkim należy kształcić. Sztukę dobrze objaśnioną i zrozumianą dziecko pamięta jak wyuczoną bajkę. Ale trzeba, by rozumiało i odczuwało — nie uczy się go przecie bajki w nieznanym języku! Każda ręka ćwiczy się najpierw osobno. „Doświadczenie wykazało, że pięcioletnie dziecko tą metodą uczzone, po kilku miesiącach pracy, może z powodzeniem grać na fortepianie, biorąc udział w trio Haydna”. Czytanie nut przychodzi później; z dziećmi siedmioletnimi stopniowo wprowadza się tę naukę do początkowych lekcji.

*

Na zakończenie powiedzmy jeszcze, iż metoda p. Lafarge uprzysiężnia muzykę osobom dorosłym, nawet starszym, które zwykłym muzycznym systemem nie mogłyby nauczyć się grać; otwiera zatem podwoje tej najszlachetniejszej sztuki wszystkim ludziom.

Stanisława HULANICKA.

Francja

ŚWIĘTO KSMP

ARGENTEUIL. Katolickie stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Żeńskiej i Męskiej „Polonia” obchodzi dnia 9 listopada 1947 r. dwulecie swego istnienia.

PROGRAM

Godzina 10.30: na placu Bazyliki — zbiórka. Przyjmowanie przez zarząd Delegacji w szkółce polskiej, 17, rue des Ouches, Wymarsz na nabożeństwo.

O godz. 15-ej przy 16, rue des Ouches, zebranie i przedstawienie teatralne z tańcami, pod reżyserią p. Marca.

KSMP Ż i M. prosi o jaknajliczniejsze przybycie. Towarzystwa proszone są o przysłanie pocztów sztandarowych.

Towarzystwa, które nie otrzymały zaproszeń z braku adresów proszone są uważać niniejsze za takowe. Zarząd.

*

„SOKÓŁ” PRZY PRACY

Dnia 19.10.47 odbyło się doroczne Walne zebranie Łódzkiego Okręgu „Sokół”, na którym, poza wyborem nowego Zarządu i sprawozdaniem, powzięto szereg uchwał.

Nowy Zarząd Okręgu jest następujący:

Prezes: BRZEZIŃSKI Karol — 4, rue Michel Prailon — METZ

Vice - Prezes SZALEK Franciszek — Petite Fin — HOMECOURT

Sekretarz: ZYCH Aleksander — 13 en Vincentrue — METZ

Zastępca: GUBAŃSKI Ignacy — 21, rue Robert Chatel — PONT-A-MOUS-SON

Naczelnik: WOŹNIAK Kazimierz: 209, Petite Fin — HOMECOURT

Referent Sokoli: KUKURYK B. — 5, rue du Pont Moreau — METZ

Komisja Rewizyjna: CEGLARZ, BACHORZ, SZALSKI.

Mimo ogromnych trudności, Sokół powoli, ale stale rozwija się. Pocięszającym objawem jest, że młodzież zaczyna garnąć się do Sokola.

Zarząd Okręgu apeluje do gniazd, które jeszcze nie podjęły dotychczas pracy, aby wznowiły ją na nowo. Apelujemy do całej Emigracji naszej w Lotaryngii, aby swą młodzież jaknajszybciej zgłosiła do naszych gniazd.

Referent Sokoli.

*

UROCZYSTOŚĆ CZŁONKÓW POWN — OKRĘG „WARSZAWA”

Okręg „WARSZAWA” Związku Byłych Członków POWN urządza w niedzielę dnia 9-go listopada 1947 roku w Lens, w sali p. Marchewki, rue Oiselet — szyb 4-ty, obchód 3-ej rocznicy ujawnienia, oraz zbrojnego zrywu, połączonej z uroczystością poświęcenia sztandaru.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

O godz. 9.00: Przyjmowanie Bratniej Organizacji, Kół i Gości. O godz. 9.30: Formowanie Pochodu i wymarsz do kaplicy św. Elżbiety, rue de Bethune. O godz. 10.00: Msza św. za poległych i zmarłych w walce o Niepodległość Ojczyzny członków POWN i akt poświęcenia sztandaru. O godz. 11.30: Pochód pod pomnik poległych, złożenie wieńca i powrót na sale.

PRZERWA OBIADOWA

O godz. 15.00: Otwarcie uroczystości, powitanie Chrześcijańskich Sztandaru, przedstawicieli władz polskich i francuskich, oraz gości.

Występ Koła Śpiewu „CECYLIA”, pod batutą p. KUBIAKA.

Wreczenie sztandaru przez prezesa Zarządu Głównego Związku Był. Członków POWN. Kol. KĘDZIE.

Przemówienia przedstawicieli władz polskich i francuskich Organizacji.

Występ zespołu teatralnego „CECYLIA” z LIEVIN.

Deklamacje. Zakończenie uroczystości. Zabawa taneczna.

*

ODEZWA DO WSZYSTKICH KÓŁ POLEK W PÓLNOCNEJ FRANCJI

Zarząd Główny Związku Tow. Końskich podaje do wiadomości Kółom Polek z P. de C. i Nord, że w dniu 9 listopada br. odbędzie się w LENS obchód 3-ej rocznicy ujawnienia POWN, oraz zbrojnego powstania Warszawy, połączonej z uroczystością poświęcenia sztandaru Okręgu „Warszawa” Związku Członków POWN.

Obowiązkiem wszystkich Kół Polek jest wzięcie gremialnego udziału w tej uroczystości ze względu na specjalny charakter tego święta, które ma upamiętnić chwilę zorganizowanego zrywu polskiego ruchu podziemnego w Kraju i na emigracji do rozprawy z najeźdźcą germańskim.

Koła Polek, posiadające sztandary, proszone są o wydelegowanie ich na powyższą uroczystość.

Zbiórka towarzystw, delegacji i pocztów sztandarowych o godz. 9-ej rano, w sali p. MARCHEWKI w LENS (szyb 4-ty).

Za Zarząd:

K. KONOPCZYŃSKA

Prezeska.

Z życia kolonii

ROZMOWY NA CZASIE...

Listopad 1947

Dzisiejszy felietonik powinienem nad-tytułować raczej: ROZMYŚLANIA na czasie...

Bo to przecież miesiąc listopad. Już znowu listopad. Miesiąc zmarłych, zamęczonych, rozstrzelanych. Miesiąc ich dusz ofiarnych.

Miesiąc — krótko mówiąc — POLAKÓW!

Dużo, och jakżeż dużo, miliony Braci odeszło od dnia 1-go września 1939 r. od nas. Przeszły ich duże na Bożą stronę Królestwa Chrystusowego. Nam pozostało jeszcze żyć po ludzkiej stronie tego Królestwa. I myśleć już o celu ostatnim.

Dlatego w tym miesiącu rozmyślamy więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, o docelowej stacji podróży ziemskiej.

„Boże!

Policz, Panie, ilu nas padło od kuli skrytobójczej w Katyniu i Palmirach, ilu nas w popiół obróciło

się w piecach Oświęcimia, Ravensbrück i Belsen, ilu pochłonięta wroga ziemia w tysiącnych łagrach białej Północy, ilu legło na polu bitew Europy, Afryki i Azji, w powietrzu i na siedmiu morzach, w walce jawnej i starciu podziemnym, gdzie bezimienny człowiek stawał sam przeciw całej przemocy zła.

Policz łyż matak, żon sióstr i dzieci naszych, zmierz ucisk ich serc, dławionych strachem i zgroźką, zważ w sprawiedliwych dłoniach krew, przelaną...”

Tymi słowami modli się, podobnymi uczuciami łączy się ze zmarłymi, swymi najbliższymi, z narodem dusz, każdy bodaj z nas w te listopadowe dni i ich wieczory 1947 r.

Bo Listopad jest — będzie nim i dla nas — przededniem rodatnim Adwentu, nadziei pełną Wilią NARODZENIA do nowego, zasłużonego ŻYCIA!

ZEW.

PAZDZ W DOBRYSIU ŻYCIĘ MIESIĄCA IERNIK

„Święta Urszula dzieci do pieca przytula”.

Jakkolwiek dnia 21 października w dzień św. Urszuli nie było zbyt ciepło, nawet dzieci mogły się obejść bez pieca, bez którego praw dopodobnie będą musiały się obcho dzić przez sporo dni tej zimy, bo z opatem jakoś pono niewietylnie i w tym roku. Październik nie był specjalnie chłodny, choć trochę głodny — masia ani na lekarstwo, makaronów również, chleba niewiele — no i coraz droższy, ale za to mi liśmy na rozgrzewkę strejk metra i autobusów. A była to rozgrzewka niechybna, bo jak kto poszedł piechotą n. p. z dzielnicy łacińskiej do Etoile, to naprawdę było mu bardzo ciepło, choćby był najlżej odziany. Mało kto posiada własne auto, mało kogo stać na ciągłe przejażdżki autem, a więc ogółowi ludności paryskiej pozostawały do rozporządzenia, jako jedyny środek komunikacji, własne nogi. Wołą nie woła zaczęliśmy się wszyscy trenować. Jeden szedł z Porte de Clignancourt na Pte d'Orleans, inny z Neuilly do Vincennes, i t. d. Po drodze spotykało się zaimprowi zowane napędce „autobusy” wszelkiego rodzaju. Były tam i jakieś starożytnie dyliżanse, Bóg wie skąd wydobyte, były i „camions” w rodzaju „paniers de salade” policy albo tych, co przewożą jarzyny do Hall. Wdrapać się do nich było rzeczą dość skomplikowaną, zwłaszcza dla kobiet. Idę sobie raz wieczorem, wracając spod Etoile, przyzwyczajone zmęczona, aż tu staje taki „camion” przed kościołem St. Germain des Pres. Jakaś starsza dama chce się do niego wgramolić, ale, naturalnie, nie może. Tu okazuje się solidarność pasażerów. Dwóch modzieńców zeskakuje na bruk i bardzo gorliwie winduje starą damę do oryginalnego autobusu. Patrę na to z zajęciem:

— A może i pani chce wsiąść? — pyta uprzejmie jeden z modzieńców. Proszę! Zaraz pani pomogemy.

— A dokąd panowie jadą? — pytam ostrożnie.

— My? Na Gare du Nord, (dworzec północny).

— Niestety, mówię, idę we wręcz przeciwnym kierunku.

Autobus odjeżdża, a ja puszczam się w dalszą wędrówkę pieszo.

Styszało się też od czasu dziwne pytania, co prawda, zupełnie naturalne w tym okresie strejków

wszystkich prawie środków komunikacji:

— Przepraszam pana, czy nie mógłby mi pan powiedzieć, jaka jest najkrótsza droga z Palais Royal do Porte Dauphine.

Albo też:

— Pardon, czy nie wie pani jak trzeba iść z Montparnasse do Gare de Lyon? — czy też z Inwalidów do Bastylii.

Paryżanie posiadają dużą dozę dobrego humoru, więc z początku brali to wszystko ze strony raczej komicznej. Ale z czasem ci, którzy musieli iść porządny kawał drogi rano i wieczorem, wstawać przynajmniej o godzinę wcześniej, a wracać do domu o godzinę później, uczyli zmęczenie i zaczęli znajdować, że cała ta przyjemność trwała trochę za długo. Widziałam po godzinie 6-tej gromady kobiet, idące po moście z placu Concorde, z koszyczkami w ręku albo z torbami, w których zapewne zabierały rano swoje drugie śniadanie do biura czy sklepow. Po całodzienniej pracy wyglądały nieraz trochę mizerne, a zamiast powrotu i odpoczynku czekał je długi przymusowy „spacer”. I żał mi było tych mas ludności, cierpiących niewiadomo po co i za co.

Drugim ważniejszym jeszcze wypadkiem w październiku były wybory municypalne. Odbyły się one wcale spokojnie, przynajmniej te, które darym mi było oglądać. Górował bez wątpienia nad wszystkim ogromny entuzjazm dla Generała de Gaulle, co na każdym niemal kroku skostatowało było można.

Prawdopodobnie dużo się do tego przyczyniła manifestacja w Vincennes z dnia 5 października. Tak czy owak, rezultaty mówią dość jasno.

Paryżanie nie mieli podczas wyborów ani metra, ani autobusów, musieli sobie radzić jak mogli. Dopiero na trzeci dzień zaczęło funkcjonować metro, a wraz z nim i autobusy. Miasto przybrało postać normalną, od razu znikła duża część pieszych podróźnych i sporo bicykli, tej istnej plagi ulic, zwłaszcza w godzinach rannych i wieczornych. I jakby tylko czekał na to od dni tyłu, zaraz po uruchomieniu metra i autobusów, spadł pożądany przez rolników, obfity ulewny deszcz. Trzeba przyznać, że umiał wybrać swą godzinę. Bo co by byli poczęli wszyscy przymusowi „piechurowie” w taką ulewę?

Dr. Maria KASTERKA.

Belgia

BRUKSELA PIĘKNA WIECZORNICA

Tegoroczna uroczystość Chrystusa - Króla zgromadziła dwukrotnie w ciągu niedzieli Polonię Brukselską: przed południem w kaplicy polskiej, a wieczorem w sali Bratniej Pomocy, gdzie miał miejsce specjalny program wieczornicowy ku czci Króla panujących i wszystkich serc ludzkich. Nabożeństwo z kazaniem odprawił ks. rektor Przygoda.

Słowo wstępne na akademii wieczornej wygłosił p. Tadeusz Kisielewicz, następnie p. Wł. Cierniak odegrał na skrzypcach „Largo” — Haendla i „Sarbande” — Liszta P. Romana Pawłowska — Jezierska wprowadziła obecnych w nastrój modlitewny recytacją o wysokiej wartości artystycznej. Następnie p. St. Bojakowski odśpiewał z maestrią arie z oratorium „Judasz Machabeusz” — Haendla, tudzież „Paniis Angelicus” — Cezara Franka. Akompaniowała p. prof. Cywińska. Przemówienie końcowe miał ks. rektor J. Przygoda. Organizacja wieczornicy zajęła się ofiarą p. inż. P. Effenberger. Zebrane za programy ofiary przez pp. Sobieską i Janiczek w sumie 282.50 fr. przeznaczono na budowę pomnika Chrystusa - Króla w Poznaniu.

Od.

*

DAMPREMY ODJAZD KS. KAP. A. BONIEWICZA DO KRAJU

Powołany przez swoich przełożonych zakonnych opuścił Belgię i swą dotychczasową placówkę duszpasterską w okr. Charleroi ks. Alfons Boniewicz, S. V. D., zegnany z żalem przez Rodaków, dla których był prawdziwym ojcem duchownym, przyjacielem i przewodnikiem światłym. Jedną z wielu zasług ks. A. Boniewicza było wprawdzenie i rozpowszechnienie w okręgu polskiego śpiewu kościelnego. Zyczymy ks. Boniewiczowi na stanowisku profesora w Polsce dalszych błogosławieństw bożych i przyjaźni ludzkiej.

*

CHARLEROI OFIARNOŚĆ NA ZBOŻNY CEL

Na apel ks. mgr. Józefa Kochana, duszpasterza Polaków Zagłębia Charleroi, ofiarowali rodacy składkę kościelną z nabożeństwa ku czci Chrystusa - Króla na odbudowę zburzonych kościołów Warszawy. Ofiarowana suma wynosi: 565 frs.

Rektorat Misji w Brukseli serdecznie dziękuje przy tej okazji Drogim Rodakom z okr. Charleroi za ich zrozumienie wspólnej naszej sprawy, za ich wyrobienie społeczne i katolickie, i donosi innym Okręgom, oraz kołom naszym, że zbiórka trwa.

Ks. rektor PRYZGODA

*

Holandia

UTRECHT PIERWSZE OFIARY

Głos, wołanie ks. Kardynała Hlonda — Prymasa Polski, o pomoc w odbudowaniu katedry św. Jana i zniszczonych kościołów w Warszawie, dotarły poprzez „Polską Wierną” i do Holandii.

W zrozumieniu tak wzniesłego celu, na pamięć zburzonej Warszawy i dla zadokumentowania, że w sercach wszystkich Polaków żyje, trwa i trwać będzie — liczne ośrodki polskie na terenie Holandii przystąpiły do zbożnego dzieła.

Pierwsze ofiary, zebrane wśród Polaków, pracujących w dokach, nadesłało Pol. Tow. Kat. we Vlissingen 70.16 Fl.

Polacy w Leerdam 27.50 Fl.
N. N. z Eindhoven 10.00 Fl.
Emma Z. Z. Utrecht 5.00 Fl.

Oby wizja odbudowującej się Warszawy, powstającej z gruzów Katedry św. Jana i innych kościołów, towarzyszyła przy składaniu ofiar wszystkim Polakom pomnym na słowa Chrystusa: „Gdzie skarb twój — tam i serce twoje”.

Pieniądze na wyżej wspomniany cel, jak również za prenumeratę „Polski Wiernej” na listopad i dalsze miesiące można przysyłać pod adresem:

Ks. Leon Romała — Polska Misja Katolicka w Holandii, Nieuwe Gracht, 92, Utrecht.

Polską Wierną

w Wielkiej Brytanii

nabywać można we wszystkich księgarniach polskich i u kolporterów obozowych lub w przedstawicielstwie CENTRALNEJ SKŁADNICY KSIĄZEK na W. Brytanii Stowarzyszenia Polskich Kombatantów 17, Randolph Crescent — London, W. 9

BYŁEM W POLSCE

V.
Okolice Wrocławia) są bardzo żyzne i dobrze uprawione. Wielkie majątki niemieckie są w zarządzie państwowym, a robotnikami są tam naogół jeszcze Niemcy, którzy wyzbyli się już zupełnie dumnej postawy Herrenvolku, są natomiast wasalco uprzejmi. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że cały szereg dobrze zagospodarowanych majątków jest w zarządzie rosyjskim, które, jak się dowiedziałem, dostarczają pożywienie armii okupacyjnej w sowieckiej strefie. Stosunki między administracją a pracownikami, niemieckimi oczywiście, są bardzo dobre, nawet serdeczne.

Dlaczego produkty ziemi polskiej mają żywić armię okupacyjną, sprzymierzeńca nie „bardzo mogą zrozumieć”. Wyłumaczenie chyba jest jedno — wdzięczność — ta wdzięczność nakazuje zawierać transakcje, o których entuzjasta, według popularnego w Warszawie dowcipu, wyrażają się w sposób następujący: „Ach, przecież to doskonały interes! My im dajemy węgiel, a oni nam za to... biorą cukier”. Ta sama wdzięczność zmusiła nas do wysłania w prezencie do Leninu, zreperowanego przez polskiego inżyniera i robotnika, elektrycznego taboru kolejowego, który obsługiwał podmiejski ruch Wrocławia. Ta sama wdzięczność pozwala na ściąganie od szkoda wojennych z ziem, uznanych za polskie, a broniących zaciekle na konferencjach międzynarodowych przez sprzymierzeńca wschodniego, przeciw zakusom zachodniej reakcji.

Gdy piszę to, mam na myśli rozbieżności torów kolejowych na ziemiach zachodnich. Dla przykładu podaje, że linia kolejowa Gdynia — Szczecin, tak bardzo żywotna dla naszego nowego wybrzeża, została pozabawiona jednego toru na całej swej długości tj. 300 km.

W odległości 40 km. od Wrocławia na dawnej granicy polsko - niemieckiej, koło miejscowości Milicz, znajduje się największy w Europie kompleks stawów rybnych, które przedstawiają ogromną wartość. Jest to teren depresyjny, a krajobraz przypomina w niektórych miejscach Polesie. Na stawach i jeziorach żyją masy wszelakiego ptactwa wodnego, a otaczające je lasy pełne są jeleni i dzików. Przed wojną polowali tam Goering i inni niemieccy dygnitarze. Dziś, poluje marszałek Rokossowski ze swym sztabem. Siedziba sztabu dowództwa armii okupacyjnej jest Lignica — również na ziemi polskiej. Polujący „goście” nie znają, niestety, zwyczajów myśliwskich, a ponieważ zaopatrzeni są w najnowocześniejszą broń, więc wrzucają nieraz dla rozrywki granaty do stawów, niszcząc w ten sposób hodowlę.

Lecz porzućmy „teren depresji” i przeniesmy się w zielone Góry Śląskie. Nie byłem w popularnej Jeleniej Górze ni Szklarskiej Porębie, gdzie jest fabryka pięknych kryształów, które można było oglądać na targach gdańskich. Popularność miejscowości na Śląsku zmienia się szybko, bo jest ich ogromna ilość, więc co pewien czas „odkrywa” się ta czy owa; wówczas wszyscy tam gromadnie spływają; po pewnym czasie przestaje być „modna”. Staje się normalna, spokojna wioska. Poza tym trudno się zorientować w nazwach, bo np. ktoś mi opowiadał że był w Puszczykowie, a ja stwierdziłem, że to były Solice, które znam. Po dłuższej dyskusji doszliśmy do wniosku, że to chyba ta sama miejscowość. Nasze przypuszczenie okazało się być słuszne — zmieniono poprostu nazwę, a dzieje się to b. często.

Pojechałem do Dusznik, gdzie odbywał się festiwal Chopinowski. Dlaczego właśnie w Dusznikach? zapyta pewnie wiele osób, nie wiedząc, że w Bad Reinerth, Chopin dał swój pierwszy publiczny koncert, a Bad Reinert to właśnie Duszniki. Gościły one również Janina Kazimierza podczas najazdu szwedzkiego, gdy szukał schronienia na Śląsku. Mówi nam o tym tablica pamiątkowa na rynku, gdzie można przeczytać nazwiska wszystkich ważnych osobistości, które zaszczyliły swą o-

becnością Bad Reinert. Wśród długiej listy Keiserów, Kronprinzów, poetów niemieckich z Goethem na czele widnieje nazwisko Johan Kasimir Koenig von Polen i Friedrich Chopin.

Duszniki mają charakter uzdrowiska, życie koncentruje się wokół Domu i parku Zdrojowego, gdzie mieszczą się kąpiele borowinowe i pijalnie wód mineralnych. Kuracjuszami są przeważnie górnicy i robotnicy ze Śląska, lub pracownicy rozmaitych instytucji, które posiadają tam swe wille.

Jest też sporo kuracjuszy żydowskich — co przypomina zupełnie przedwojenny Ciechocinek.

Gdy przyjechałem — Duszniki miały wygląd odświętny. Pełno było gości, samochodów i... kurzu. Park zdrojowy zapelniony tłumem, nie tyle miłośników muzyki, ile kuracji.

Ponieważ nie lubię atmosfery tego rodzaju, postanowiłem zatrzymać się tylko jeden dzień, by usłyszeć Chopina w interpretacji laureata konkursu Chopinowskiego. **Sztompki.** Przed wyjazdem do Polski byłem w Londynie na koncercie Małcużyńskiego, po którym cała prasa uznała go za najlepszego interpretatora muzyki Chopina. Chciałem więc porównać interpretacje dwóch najlepszych pianistów polskich.

Koncert Sztompki odbył się w sali, zupełnie nie nadającej się do tego celu. Nie chcę też wyliczać wielu niedociągnięć publiczności w Polsce, gdzie zabiera się na koncert małe dzieci, ponieważ nie ma ich gdzie zostawić!

Dziwnym zbiegiem okoliczności Małcużyński i Sztompka grali prawie te same utwory, więc mogłem wyczuć różnicę interpretacji Sztompki, która jest doskonała rytmicznie i w czystości tonu, lecz nieco bezosobowa. Małcużyński gra b. indywidualnie, nie odzwierca, a interpretuje.

Następnego ranka wyjechałem do Kłodzka czy też Kładzka (nikt nie wie, jak się to miasto właściwie nazywa), aby zwiedzić największą w Europie twierdzę. Zbudowali ją Austriacy dla obrony swych granic przed kuzynami Prusakami. Twierdza jest rzeczywiście imponująca, jej mury, potężnej grubości, służyły, jak to się dopiero niedawno okazało, za magazyny armii niemieckiej. Znalaziono zamurwane w nich ogromne zapasy broni, żywności, samochodów i czołgów. Szereg podziemnych ganków i tuneli łączy twierdzę z miejscowościami, odległymi o kilkanaście kilometrów. W lochach tych ukrywają się jeszcze członkowie wehr-wolfu, którzy są zupełnie nieuchwytni, a którzy podpalają lasy. Kładzko jest zupełnie niezniszczone, jest tam kilka ładnych barokowych kościołów, a na placach stoją charakterystyczne figury świętych, których złote aureole przypominają pióropusze indyjskie.

Malowniczą szosą pnącą się po zalesionych zboczach, docieram do Bystrzycy, uroczego miasteczka, które istnieje od połowy 11 wieku. Cudownie położona nad Nysą, która jest tu jeszcze tylko górskim strumieniem, Bystrzyca sprawia wrażenie średniowiecznego miasta. Stare miasto, położone na wzgórzu, otoczone jest wysokimi murami oraz basztami, wznoszącymi się ponad bramami, które do dziś zaopatrzone są w żelazne, misternie kute, kraty. Nowa Bystrzyca znajduje się na przeciwnym wzgórzu w pięknym parku, w którym mieści się luksusowy basen kąpielowy. Mimo cudownego położenia, mimo swego zupełnie bajkowego uroku, Bystrzyca nie została jeszcze „odkryta” — dzięki temu nie ma tu hałaśliwego tłumy letników i można naprawdę wypocząć. Miasteczko ma 6 tys. mieszkańców — przeważnie pracowników dwu fabryk zapalek oraz kilku okolicznych tartaków. Przemysł drzewny dodaje tylko uroku Bystrzycy, bo w powietrzu unosi się żywiczny zapach, schwytych w słoneczu, świeżych desek.

Wracam do Wrocławia przez Kowalewo, gdzie zwiedzam znany labirynt skalny i ze stromego urwiska spoglądam na panoramę rozległych gór śląskich, na szachownicę złotych, zielonych i srebrnych pól, na ciemniejsze szczytki lasów, na krajobraz pełen spokoju i zadumy... P. N.

DRUGA BITWA POD WAGRAM

Francuska partia komunistyczna zrobiła zgromadzeniu w paryskiej sali Wagram tak wielką reklamę, że mimo bójk ulicznych i gęstych kordonów policyjnych, które poważnie utrudniały w dniu 28 października przedostanie się na miejsce, sala była pełna, gdy rozpoczęły się przemówienia.

Prasa francuska poświęciła szczególnie wiele uwagi awanturom ulicznym, które nie bez poczucia humoru, ale z pewną przesadą, nazwała „drugą bitwą pod Wagram”. W rzeczywistości jednak to, co można było zobaczyć w godzinach wieczornych pomiędzy Etoile a Place des Terres, przypominało najlepsze czasy lutowych batalii, jakie toczyły się pod Izłą Deputowanych w pamiętnym roku 1934. Tym razem jednak manifestowano nie przeciw rządowi i parlamentowi, lecz wyłącznie przeciw zgromadzeniu, na którym przemawiać mieli przedstawiciele narodów, uciskanych przez Rosję Sowiecką. A że próba rozbicia zebrania, podjęta przez komunistów, spaliła na panewce, przeto mogliśmy wysłuchać interesujących przemówień i dokładnie zorientować się w charakterze manifestacji, zorganizowanej przez byłego senatora francuskiego p. Gautherot.

Zwracało przede wszystkim uwagę, że w zgromadzeniu wziął udział jako pierwszy mówca przedstawiciel dawnej emigracji rosyjskiej p. Stołypin, który m. in. twierdził, że tylko usunięcie reżimu sowieckiego może uchronić świat przed nową wojną.

Jeden z mówców francuskich przedstawił straszliwy los państw bałtyckich (Łotwy, Litwy i Estonii) pod zaborem sowieckim i domagał się przywrócenia tym krajom niepodległości. Komentując to przemówienie, senator

Gautherot napiętnował haniebne milczenie, jakie zapanowało wśród społeczeństw arabskich na temat losu państw bałtyckich i podkreślił doniosłość faktu, że milczenie to po raz pierwszy zostało przerwane w Paryżu.

Mówcą polskim był p. Zygmunt Markiewicz. Sympatyczny i dobrze mówiący po francusku, powitany został szczególnie serdecznie zarówno przez publiczność, jak i przez sen. Gautherot, który, obrazując ofiary i cierpienia Polski podkreślił, że była ona napađnięta z dwu stron i że Sowiety anektowały blisko połowę jej terytorium. Skolei mówca polski wykazał, że nie szczęścia, jakie spadły na Polskę, wywołane były współpraca sowiecko-niemiecką, wspomniął o Katyniu, wyliczył straty ludnościowe Polski, a wreszcie omówił obecny stan stosunków w Polsce, nacechowany pełnym brakiem wolności społeczno-politycznej oraz indywidualnej. Przemawiali po nadto przedstawiciele Jugosławii, Rumunii i Węgier, żądając przywrócenia im krajom wolności przez wycofanie wojsk sowieckich i zarządzenie wolnych wyborów.

Na zakończenie senator Gautherot zapowiedział, że zgromadzenie, odbyte w sali Wagram, jest zapoczątkowaniem kampanii politycznej w obronie narodów, uciskanych przez Sowiety oraz że wszystkie mowy, wygłoszone w dniu 28 października 1947, zostaną ogłoszone drukiem.

Zebrawanie skończyło się o północy. Uczestnicy mogli powrócić do domów bez przygód, ponieważ demonstranci uliczni, których zamiarem było niedopuszczenie do odbycia się wiecu, zostali już dawno rozproszeni przez policję.

(r. z.)

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora rta...

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
106, rue Joffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. —
obrona w sądach

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby —
naturalizacje — sprawy: sądowe —
cywilne — handlowe — podatkowe
PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3 rue Debrousse

Tel.: COPernie 47-64.

PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i
od 5 — 7-ej wieczorem

EUROPEAN AND OVERSEAS SERVICE CO.

Ste. a resp. limitée au capital 100.000 frs.

47, rue de l'Université, Paris 7e

GŁÓWNE BIURO POWIERNICZE

Załatwia wszelkie sprawy powierzone szybko, tanio, dokładnie. Posiada stałych przedstawicieli w szeregu krajów europejskich, Wenezueli, Stanach Zjednoczonych, Afryce Płd., Kanadzie
SPECJALNOŚĆ: SPRAWY EMIGRACYJNE, MAJĄTKOWE, TRANSPORTOWE. —

Zgłoszenia pisemne lub osobiste w godz. 10 — 12 oraz 3 — 5 pp.

Oczyszczający krew „AWRANIN”

(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)

Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Dopuszcza, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych.

Sprzedaje się w aptekach paryskich: — Pharmacie Canonne, 49, rue de Reaumur, 6, Place de Clichy, 77, Bld de Grenelle, 66 rue Lafayette. — **Na prowincji w aptekach:** LENS (Pas de Calais), 12, rue de la Paix, 11 i 36 Place Jean Jaures, 12, avenue de Lievin. W HARNES: Pharmacie Darin i Pharmacie Davi.

W BELGII: 25, rue Saint Michel, Bruxelles.

Informacji udziela listownie i broszury wysyła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:

Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV.

Metro: Vaugirard.

Tel.: VAU 65-69.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS 1.
Telefon: OPERA 37-69.

PRENUMERATA: Kwartałna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 3 fr.
..... 0,20 c. w Holandii w Belgii 3 fr.

Por. 4. poprzednie artykuły w nrach 38-40 „Polski Wiernej”.

WYCIECZKĘ SPECJALNĄ DO POLSKI na Boże Narodzenie

(tam i spowrotem na 4 i 8 tyg. — Odjazd z Paryża 18 grudnia)

organizuje BIURO PODRÓŻY „EUROPA”

(Dyrekcja: H. Cywiński, b. kierownik Biura „Lubin”) 42, rue Jean Goujon, Paris VIII, Metro: Alma - Marceau
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

Centrala, 46 rue de Rivoli, Paris IV Metro: Hotel de Ville.

ZALATWIANIE WIZ I FORMALNOŚCI PASZPORTOWYCH

Zapisujecie się jak najszybciej, przesyłając paszport i 3 tysiące franków zadatku mandatem